



# MEDYK BIAŁOSTOCKI



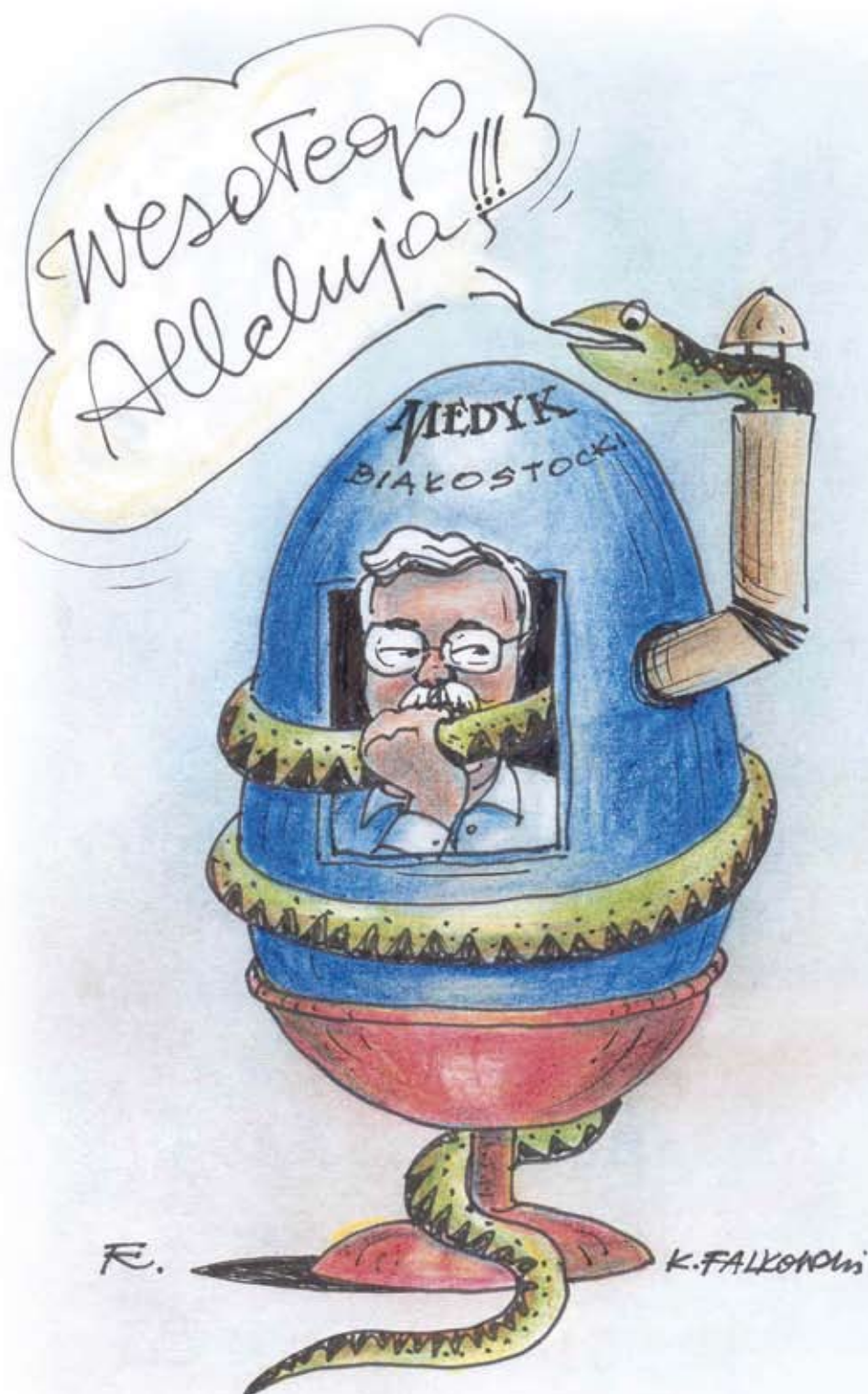
MIESIĘCZNIK BIAŁOSTOCKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

[www.amb.edu.pl](http://www.amb.edu.pl)

NR 4 (51)

BIAŁYSTOK KWIECIEŃ 2007 R.

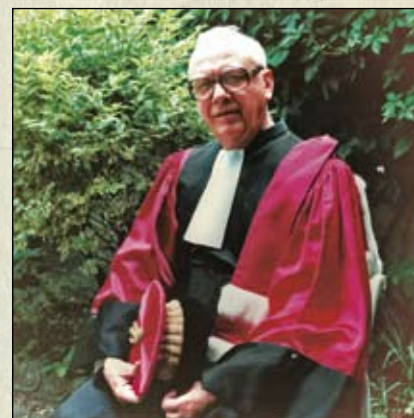
ISSN 1643-3734



W NUMERZE



Rycerski kodeks prof. W. Łaszewicza



Zarówno obrona życia ludzkiego, jak i przeciwstawienie się niepotrzebnym cierpieniom są podstawowym obowiązkiem każdego lekarza. – wywiad z prof. J.P. Borelem, doctorem honoris causa AMB



# XXX lat Farmacji

Odkrycia na dziedzińcu pałacu Branickich



Ślady dawnego przejścia wzdłuż muru oporowego

Made in China



Ma Huiqun opowiada o swoim kraju



Anna Krepstul – malarka ludowa z Taboryszek

Od redaktora.....	str. 3.
XXX lat Wydziału Farmacji z Oddziałem Medycyny Laboratoryjnej AMB (1977-2007) .....	str. 4.
<b>Rozmowa miesiąca</b> Błędny rycearz.....	str. 5.
<b>Ze szpitali klinicznych</b> Hol przyjazny człowiekowi.....	str. 8.
<b>Wieści z Biblioteki</b> Testujemy bazy Evidence Matters i MyiLibrary.....	str. 9.
<b>Klub Lekarza Seniora</b> .....	str. 9.
<b>XXXVI Olimpiada Biologiczna 2006/2007</b> .....	str. 9.
<b>Nie można reglamentować nauki</b> .....	str. 10.
<b>Co kryją pałacowe ogrody?</b> .....	str. 12.
<b>Psychiatryczny słownik metaforyczny</b> Psychiatria w tytułach filmów o psychiatrii .....	str. 14.
<b>Made in China</b> .....	str. 15.
<b>Staż we Francji</b> .....	str. 17.
<b>Polityczne nowalijki</b> Świat z pozoru skomplikowany.....	str. 18.
<b>Lingua Latina - lingua nostra</b> O medycynie i lekarzach .....	str. 19.
Medycyna wskrzeszająca .....	str. 20.
<b>Czy warto zbierać odpady?</b> .....	str. 22.
<b>Gadał mądry z mądrzejszym</b> .....	str. 23.
<b>Słów kilka o Karolu Szymanowskim</b> .....	str. 24.
<b>Z historii nauk</b> 150. rocznica urodzin Józefa Konrada Korzeniowskiego .....	str. 25.
<b>Rzeki Podlasia</b> Nurzec .....	str. 26.
<b>Dworskie opowieści</b> Wśród pagórków leśnych .....	str. 27.
<b>Miasta naszego regionu</b> Stolica Rzeczypospolitej (Sztabińskiej) .....	str. 28.
<b>Wędrowki po kresach</b> Galeria pani Anny .....	str. 31.

*Materiały do numeru  
przyjmujemy do dn. 10 każdego miesiąca.*

**Skład redakcji:**

**Redaktor naczelny:** Lech Chyczewski • **Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz:** Krzysztof Worowski • **Sekretarz redakcji:** Danuta Ślósarska • **Członkowie:** Alina Midro, Wiktor Łaszewicz, Ilona Lengiewicz, Anna Worowska, Adam Hermanowicz, Joanna Kruszewska, Magdalena Grassmann, Wojciech Sobaniec • **Współpracownicy:** Jan Pietruski, Wojciech Dębek • **Korekta:** Mieczysław Sopek • **Skład komputerowy:** Michał Żeleznikowicz • **Strona internetowa:** Andrzej Bortacki

**Druk:**

Zakład Poligraficzny ABIS, 15-227 Białystok, ul. Zwierzyniecka 72, tel. 0695487014

**Adres redakcji:**

Biblioteka Główna Akademii Medycznej, 15-089 Białystok 8, ul. Kilińskiego 1, tel. (085) 7485485 (Danuta Ślósarska), e-mail: [danka@amb.edu.pl](mailto:danka@amb.edu.pl) e-mail: [medyk@amb.edu.pl](mailto:medyk@amb.edu.pl), <http://www.amb.edu.pl>

*Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.*



## OD REDAKTORA



Jeśli ktoś uważa, że miejsce zamieszkania czyni człowieka takim, jaki jest, to muszę ostro zaprotestować. To człowiek czyni, że miejsce, w którym przebywa, pracuje i odpoczywa jest przyjazne, lub nie.

Potwierdzeniem tej tezy niech będzie piękny reportaż naszego kolegi Wojciecha Sobańca, zamieszczony na łamach niniejszego wydania Medyka. Kolejny już z cyklu Wędrowki po kresach. Tym razem autor zawędrował na pogranicze litewsko-białoruskie. Pogranicze w sensie dosłownym, bowiem przez ogród bohaterki reportażu – pani Anny, malarki żyjącej w małej wiosce na odludziu, przebiegają słupy graniczne. A przecież pani Anna, mimo swojej ciężkiej, wrodzonej choroby, wytworzyła ze swojego domu i otaczającego go ogrodu magiczne miejsce. Miejsce niezwykle. Miejsce, gdzie na litewsko-białoruskiej ziemi odczuwa się oddech minionej epoki i zapach polskiego zaścianka. Miejsce, które sama wykreowała. Miejsce, które kocha. Tam powstają jej liczne obrazy.

Wielokrotnie, także i w naszym redakcyjnym pokoju, spotkałem się z narzekaniem na to, jak to los nas „pokarał”. Wszak, zgodnie z opinią narzekających, zamieszkujemy miasto bez przeszłości i bez przyszłości. Białystok to dziura. Takie nierzadko słyszy się narzekania i opinie o naszym mieście, wydawane przez jej mieszkańców. Zastanawiam się, czy są to aby opinie o mieście, w którym przyszło mi żyć. A może są to opinie opiniodawców o nich samych? Wszyscy wiemy, że z pewnością gród nad Białką daleki jest od ideału. Ma swoje wady, ale przecież ma także swoje zalety. Jak każde miasto. Tak, jak Nowy Jork, Londyn i Paryż. A przecież nie zamieniłbym swojego miasta na żadne z wyżej wymienionych. Po prostu go kocham. Dlatego proponuję, aby nie robić z mojego miasta ani Warszawy, ani Krakowa, a tym bardziej Nowego Jorku.

Kilka dni temu spotkałem się z kolegą. Przyjechał z Tarnowa, gdzie od lat pełni funkcję ordynatora. Jest tam cenionym lekarzem. Zasłużonym dla Towarzystwa Internistów Polskich. W Białymstoku razem studio- waliśmy, razem śpiewaliśmy w akademickim chórze. W czasie studiów razem mieszkaliśmy w małym pokoiku o wymiarach 3 na 2,5 m. Nasze spotkanie zakończyło się sympatycznym wieczorem w niedawno otwartej, węgierskiej restauracji. Przygrywali autentyczni węgierscy Cyganie, co podnosiło nastrój. Antoni (to imię mojego kolegi) znany jest z tego, że reaguje impulsywnie. Toteż natychmiast, i w swoisty dla siebie sposób, wyraził święte oburzenie na „opluwanie” Białegostoku przez siedzącą obok koleżankę. Nie pozwolił deklasować, jak się wyraził, „swojego” miasta, w którym spędził najlepsze lata. Tu studiował, tu znalazł młodzieńcze przyjaźnie. Tu zakochał się i tu urodziła się jego trójka, dorosłych już dzisiaj, dzieci. Dla Antka, który zwiedził cały świat, Białystok to magiczne miejsce. Wyraził dumę z Filharmonii, w której sala koncertowa ma ponoć najlepszą akustykę w Polsce. Był dumny z budującej się opery. Był dumny z rozwoju swojej dawnej Alma Mater, z nocnej iluminacji pałacu Branickich i białostockich świątyń. I z wielu innych zmian, które dostrzegł na ulicach, a których my - stali mieszkańcy, nie zawsze dostrzegamy, przechodząc w pośpiechu obok. Wrażliwy na pięć odmienną, (nie wykluczam, że także pod wpływem kolejnej butelki tokaju), wyraził podziw nad pięknym białostoczanek, których uroda nie uszła jego uwadze. Chociaż w wielu kwestiach nie zawsze się zgadzamy (pewnego razu - w czasach studenckich, różnica zdań przemieniła się w niegroźną bójkę), to w kwestii urody białostockich dziewcząt byliśmy zawsze zgodni. A życie, jak to życie. Zakpiło z nas. Jego żona pochodzi z Ostrowi Mazowieckiej, moja z Płocka.

*Chyczewski*

# XXX lat

## Wydziału Farmacji z Oddziałem Medycyny Laboratoryjnej AMB (1977 – 2007)



Oba wątki – kształcenie magistrów farmacji i kształcenie magistrów analityki medycznej – połączył w swych staraniach Konstanty Wiśniewski, ówczesny rektor uczelni. Analityków medycznych postanowiono kształcić na wydziałach farmaceutycznych. Te dysponowały bowiem zakładami nauk chemicznych, które stanowiły podstawę kształcenia analityków.



*Collegium Universum.*

**J**uż w momencie założenia białostockiej Akademii Medycznej, w roku 1950 zaistniał zamiar powołania Wydziału Farmaceutycznego. Był to warunek, aby AMB stała się pełną uczelnią medyczną. Starania o realizację tego celu podjął w latach 1959 – 1961 rektor Jakub Chlebowski. Inicjatywa ta spotkała się z poparciem dr. n. farm. Stefana Rostańskiego, aktywnego członka i wieloletniego przewodniczącego Białostockiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego. Równocześnie zaistniała konieczność kształcenia, na potrzeby laboratoriów służby zdrowia, pracowników z wykształceniem wyższym. W roku 1967, z inicjatywy profesora Juliusza

Popowicza, założyciela Białostockiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Diagnostyki Laboratoryjnej, utworzony został Zespół Nauczania Chemii Klinicznej. Dojrzała koncepcja ustanowienia nowego zawodu – magistra analityki medycznej.

Większość takich zakładów miała już wówczas AM w Białymstoku.

Wydział Farmaceutyczny z Oddziałem Analityki Medycznej w AMB powołany został mocą zarządzenia Mini-

*cd. na str. 7 ⇨*

# Błędny rycerz

Z prof. Wiktorem Łaszewiczem,  
ordynatorem Oddziału Gastroenterologii  
Szpitala Wojewódzkiego w Białymstoku,  
rozmawia Danuta Ślósarska.

**Znów aresztowano lekarza. Tym razem w Klinice Neurochirurgii Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie. Zatrzymano go w chwili przyjmowania łąpówki.**

Wytworzyły się jakaś złe obyczaje wśród niektórych lekarzy... Według mnie, niegodne lekarza jest takie postępowanie, które wymusza na pacjencie wdzięczność. Czym innym jest dobrowolne podziękowanie lekarzowi. Czasami pacjent lepiej się czuje, gdy wręczy lekarzowi jakiś drobny prezent.

**Mówiąc o prezencie, ma pan na myśli na przykład te czekoladki „Mèrci”, którymi zaraz się poczęstuję?**

Chociażby one. Czy kwiaty, czekoladki, koniak zmieniają status ekonomiczny lekarza? Chyba nie.

**A koperta?**

To już zupełnie inna sprawa. Jeśli udowodni się komukolwiek przyjęcie łąpówki, powinno się tę osobę ukarać, to oczywiste. W przypadku lekarzy warto jednak przeliczyć rachunek społeczny. Odstawienie od stołu operacyjnego wybitnego kardiochirurga, tak jak to miało miejsce w przypadku dr. G. z Warszawy, przyniosło bardzo złe skutki. Spadła liczba przeszczepów, kilkadziesiąt osób w tym roku straci swoją szansę na życie. Czy nie lepiej byłoby karać takie osoby tylko finansowo? Niech płacą, przecież popełniają przestępstwo wobec fiskusa.

**Pan profesor kopert nie przyjmuje?**

Nie przyjmuję. Udało mi się.



**Ale pokusa była?**

Jest codziennie, ba!, prawie co chwilę. Dopiero co wyszła ode mnie pani, która chciała mi wręczyć jakąś torbę. Nawet nie wiem co tam było. Nie przyjąłem torby, bo nie mogę sobie pozwolić, aby na moim oddziale panowało przekonanie, że pacjent najpierw musi iść do ordynatora z siatką.

**Nie lubi pan pieniędzy?**

Mam za sobą ponad 30 lat pracy, ale nie mam nawet własnościowego mieszkania, dopiero niedawno zacząłem procedurę jego wykupywania. Będę je

spłacał przez kilka lat. Samochód też mam na kredyt.

**To pan jest naiwny, panie profesorze.**

Niektórzy mówią nawet, że głupi. Kilku z moich kolegów ma wille, żyje na wysokiej stopie i twierdzi, że chyba jestem złym ordynatorem, skoro nie potrafię sobie zorganizować wygodniejszego życia. Dla mnie byłaby to jednak rezygnacja z własnego ja, pójdzie na łatwiznę. Pozostałby mi niesmak.

cd. na str. 6 ⇔

⇐ *cd. ze str. 5*

**Ostatnie lata zawodowe podnosiły panu poziom adrenaliny. Był pan przez kilka lat kierownikiem Kliniki Gastroenterologii w PSK-a, ale... już pan nie jest.**

Był konkurs na stanowisko kierownika, ale go przegrałem. Nie ma o czym mówić.

**Czyli po prostu wysadzono pana, jak to się w żargonie pracowniczym mówi.**

Tak bym tego nie powiedział. Wy tłumaczono mi, że jeżeli jest kilku dobrych, to wybiera się najlepszego. Nie ma we mnie zawiści ani chęci rewanżu. Umiejętność z własnych ambicyjek dla dobra pacjenta, kliniki, czy dla dobra uczelni. Szpital wojewódzki to jednak nie klinika. Nie czuje się pan zdegradowany?

W klinice priorytetowa jest nauka, w szpitalu – normalna medycyna. Tu mam 55 łóżek z pacjentami, za których zdrowie odpowiadam własną głową. Co drugi dzień mamy ostry dyżur. Dwa tysiące pacjentów rocznie na 12 lekarzy i 30 pielęgniarek, to bardzo duże obciążenie. Budżet, niestety, też nie jest za wielki. Problemów i pracy mam bardzo dużo. Chciałbym tylko, aby moi pracownicy mieli równy start w zdobywaniu stopni naukowych i specjalizacji. Dla wielu z nich studia doktoranckie są poza zasięgiem. Dla osób spoza uczelni kosztują 12 tysięcy.

**No i znów będą mówili, że w swej dobroci serca sam stwarza pan sobie konkurencję.**

Ja uważam, że powinienem się tym chwalić. Kształciłem wielu lekarzy i teraz wielu z nich jest lepszych ode mnie. To mnie cieszy. Aki jest warunek postępu. Zmartwieniem nauczyciela powinno być to, że nie wychował ucznia lepszego od siebie. Taki Zagłoba miał walczyć z Bohunem, to zaproponował swojego ucznia, Wołodjowskiego. Powiedział, że jak on nie da rady, to dopiero sam wkroczy.

**Ma pan teraz więcej pracy i jeszcze zachciało się panu startować do sejmiku?**

Chcę służyć ludziom.

**Służy pan, jako lekarz.**

W sejmiku nie ma nikogo, kto byłby łącznikiem między środowiskiem lekarzy a urzędnikami. Może będę nieskromny,

ale przez wiele lat pracowałem w SPSK-a, zaczynałem od stażu podyplomowego, asystowałem przy operacjach, dyżurowałem w izbie przyjęć i na oddziałach, więc wiem jakie środowisko medyczne ma problemy i jak ulżyć pacjentom.

**Wchodzi pan w politykę.**

Praca w samorządzie, to nie jest polityka.

**Z jakiego ugrupowania pan startuje?**

Jestem na liście Platformy Obywatelskiej, bo musiałem być gdzieś „podłączony”. Uważam jednak, że przede wszystkim liczy się człowiek, jego chęci i umiejętności.

**W tych wyborach startują osoby, które już były w sejmiku i, jak się okazało, nie dążyły do porozumienia. Górę wzięły animozje partyjne. Ma pan duszę wojownika?**

W judo jest piękna zasada „ugiąć się, ale zwyciężyć”. W dzisiejszych czasach warto być elastycznym, ale oczywiście w rozsądnych granicach. Walka jest mi bliska, jeżeli odbywa się na argumenty.

**Co chciałby pan zmienić?**

Przede wszystkim politykę informacyjną. Osoby odpowiedzialne za służbę zdrowia w Urzędzie Marszałkowskim powinny wiedzieć co się dzieje w środowisku medycznym na naszym terenie. Dzisiaj mam wrażenie, że konsultanci piszą sprawozdania, ale nikt ich nie czyta.

**Może urzędnicy nie bardzo je rozumieją?**

Kiedyś zadałem decydentom pytanie, ile według nich kosztuje prosty gastrokop. Podawali sumy od 15 do 20 tysięcy. Byli zaskoczeni, że jego cena wynosi 120 tysięcy, czyli równowartość trzech samochodów. Ceny aparatury medycznej są takie same w Polsce i na Zachodzie. Różni nas natomiast organizacja i finansowanie służby zdrowia. Mamy źle wyliczone procedury medyczne, zbyt mało zabiegów odbywa się w warunkach ambulatoryjnych, należałoby zmienić system finansowania lekarzy rodzinnych.

**Mówi pan o rzeczach nadrzędnych.**

Na naszym terenie należałoby skoordynować dyżury szpitali, a właściwie próbować stworzyć kooperację kilku szpitali, zarówno w mieście jak i w po-

wiecie, postawić na tworzenie się oddziałów samofinansujących, opracować motywacyjny system zatrudnienia lekarzy i pielęgniarek.

**Jakie są największe problemy zdrowotne na Białostocczyźnie?**

Najpoważniejszym problemem są choroby nowotworowe. U nas, podobnie jak w całym kraju, profilaktyka prawie nie istnieje. Najczęściej nie dostrzega się problemu. W kolejce do funduszy ostatnio zwyciężają przede wszystkim potrzeby kardiologii i kardiochirurgii. Lobby kardiologiczne jest bardzo silne, bo decydenci padają najczęściej na zawał. Jeśli ja pójść do sponsorów z prośbą o sfinansowanie kolonoskopu, a kardiolog z prośbą o elementy do sztucznego serca, to wiadomo kto wygra. Fundatorom nic nie mówi nazwa „kolonoskop”. Tłumaczę, że jest to taki instrument do zagłębienia w intymne miejsce. „A to daj pan spokój” – pada najczęściej odpowiedź.

**No, bo jak tu rozwozić się na temat dolegliwości w „takim” miejscu?**

Tak? To może warto sobie uświadomić czym jest nowotwór jelita grubego i jakie są skutki zaniedbania leczenia.

**Panie profesorze, atmosfera wokół środowiska lekarzy robi się coraz bardziej napięta. Obniża się prestiż zawodu.**

To prawda i dlatego trzeba to koniecznie zmienić. Ja wiem, że sensacja łatwiej się sprzedaje, ale trzeba się zastanowić, czy dla jednego dr. G. warto było cofnąć transplantację o kilka lat? Może zamiast pokazywać łapówkarzy należałoby więcej czasu medialnego poświęcić tym dobrym, uczciwym lekarzom?

Przed wojną lekarz w sądzie nie musiał nawet przysięgać. Wiadomo było, że zawsze mówi prawdę. A jak jest dzisiaj?

Wiem jedno – albo ma się Boga w sercu, albo się go nie ma.

*Rozmowa z 25 kwietnia 2007 r.*

*Prof. W. Łaszewiczowi, aby wejść do sejmiku zabrakło około 100 głosów. Uczelnię i środowisko medyczne będzie reprezentował dr Jacek Cylwik*



*Collegium Primum.*

⇐ *cd. ze str. 4*

stra Zdrowia z dnia 1 lipca 1977 roku (Dziennik Urzędowy Ministra Zdrowia Nr 11 z dnia 20 lipca 1977 r.). W tym też roku dokonano naboru na I rok studiów Oddziału Analityki Medycznej. Nabór na studia farmaceutyczne odłożono, ze względu na braki kadrowe, na czas późniejszy. Pierwszym dziekanem został doc. dr hab. n. farm. Władysław Gałasiński. Ramowy program nauczania na Oddziale Analityki Medycznej opracował profesor Jan Prokopowicz. Do białostockiej inicjatywy dołączyła AM w Krakowie i AM w Łodzi, a w latach późniejszych pozostałe akademie medyczne.

Starania o kształcenie magistrów farmacji, na istniejącym od kilku lat Wydziale Farmaceutycznym z Oddziałem Analityki Medycznej, podjął profesor Ryszard Farbiszewski – drugi z kolei dziekan tego wydziału. Urzeczywistnił je rektor Jerzy Łebkowski. Z jego inicjatywy w dniu 30 czerwca 1986 roku Senat AMB podjął decyzję o rekrutacji, począwszy od roku 1987, na I rok studiów farmaceutycznych.

W chwili rozpoczęcia kształcenia farmaceutów wydział zatrudniał 5 profesorów i 15 doktorów habilitowanych, którzy wykładali przedmioty umożliwiające realizację zadań dydaktycznych na dwóch pierwszych latach studiów. Na ko-

lejnych latach studiów zajęcia prowadziły dr hab. n. farm. Maria Borawska z Zakładu Bromatologii, dr n. farm. Elwira Telejko z Zakładu Farmacji Stosowanej, zaś nauczanie historii farmacji i deontologii farmaceutycznej powierzono dr. n. farm. Stefanowi Rostafińskiemu. Pozyskano wykładowców z Wydziałów Farmaceutycznych innych akademii medycznych. Nauczanie farmakognozji prowadzili kolejno – prof. dr hab. n. farm. Felicja Rułko-Bryk (1987 – 1993) z AM we Wrocławiu i dr hab. n. farm. Jan Gudej (1993 – nadal) z AM w Łodzi. Kierownictwo Zakładu Chemii i Analizy Leków objął dr hab. n. farm. Roman Guryn (1989 – 1991) z AM w Łodzi, a następnie dr hab. n. farm. Hanna Hopkała (1991 – 1993) z AM w Lublinie. Kierownictwo Zakładu Syntezy i Technologii Środków Leczniczych powierzono dr. n. farm. Franciszkowi Heroldowi (1991 – 1995) z AM w Warszawie.

W roku 2001 dokonano zmiany nazwy: Oddział Analityki Medycznej przemianowano na Oddział Medycyny Laboratoryjnej.

Aktualnie wydział zatrudnia 15 profesorów i 19 doktorów habilitowanych. Zasłużonym na rzecz organizacji wydziału i na polu nauki – Władysławowi Gałasińskiemu i Janowi Prokopowiczowi – Senat AMB nadał godność Doctor Honoris Causa Akademii Medycznej w Białymstoku.

Tematyka naukowa pracowników wydziału obejmuje m.in.: biochemię płytek krwi; biochemię glikoprotein i glikoko-

niugatów; czynniki wzrostu; związki chemiczne i enzymy działające antyoksydacyjnie; enzymy proteolityczne i ich inhibitory; farmakologię układu krążenia i hemostazy; flawonoidy roślinne; immunoregulację funkcji neutrofilów; izoenzymy dehydrogenazy alkoholowej i aldehydowej; markery nowotworowe; metabolizm tryptofanu; metody analityczne stosowane w chemii białek; leki trombolityczne; ocenę jakości produktów spożywczych; połączenia kompleksowe związków wielkocząsteczkowych; regulację apoptozy; receptory regulujące funkcję układu krążenia; przydatność diagnostyczną pomiaru aktywności glikozydaz; regulację farmakologiczną biosyntezy kolagenu; syntezę peptydów biologicznie czynnych; syntezę związków przeciwnowotworowych; toksykologię metali ciężkich i alkoholi; wpływ układu renina-angiotensyna-aldosteron na proces hemostazy.

W roku 2000 Wydział Farmaceutyczny z Oddziałem Analityki Medycznej AMB uzyskał uprawnienia do nadawania stopnia doktora nauk medycznych w zakresie biologii medycznej. Rozwój wydziału, dzięki staraniom rektora Jana Górskiego i dziekana Jerzego Pałki, nabiera przyspieszenia: wydział nabywa uprawnienia do nadawania stopnia doktora nauk farmaceutycznych i doktora habilitowanego nauk medycznych w zakresie biologii medycznej, powołany zostaje Zakład Dia-

*cd. na str. 8* ⇨



*Collegium Novum.*

⇐ *cd. ze str. 7*

gnostyki Mikrobiologicznej, Zakład Biologii oraz Samodzielna Pracownia Biofarmacji i Samodzielna Pracownia Analizy Leków.

Dyplom magistra analityki medycznej uzyskało dotychczas 1027 absolwentów, a dyplom magistra farmacji – 715. Wielu z nich podjęło pracę naukową: 84 magistrów analityki medycznej uzyskało stopień doktora, 10 – doktora habilitowanego, 3 – tytuł profesora; 30 – magistrów farmacji uzyskało stopień doktora.

Pochylnono się nad dziejami farmacji i medycyny na Białostocczyźnie. W roku 1995 rektor Jan Górski utworzył Pracownię Historii Medycyny i Farmacji z ekspozycją muzealną, zlokalizowaną początkowo w Collegium Primum, a od roku 2003 w prawej oficynie gmachu głównego uczelni.

Dziedkanat Wydziału Farmaceutycznego z Oddziałem Analityki Medycznej mieści się w gmachu głównym uczelni (pałac Branickich). Zakłady dydaktyczno-naukowe nauk podstawowych Oddziału Analityki Medycznej zlokalizowane są w oficynach bocznych gmachu głównego, w Collegium Primum i w Collegium Uniwersum. W budynkach tych zlokalizowane są także czasowo zakłady nauk farmaceutycznych. Zakłady dydaktyczno-naukowe przedmiotów zawodowych Oddziału Analityki Medycznej zajmują gmach Collegium Novum. Zakłady nauk farmaceutycznych w niedalekiej przyszłości zostaną przeniesione do gmachu o nazwie Collegium Pharmaceuticum, znajdującego się w fazie projektowania. Tytuły inwestycyjne obu tych gmachów uczelnia uzyskała w wyniku zabiegów obecnego rektora.

Dzięki wizji i wyteżonej pracy wielu osób, wymienionych i niewymienionych w tym krótkim opracowaniu, Wydział Farmacji z Oddziałem Analityki Medycznej AMB stał się na mapie Polski poważną placówką dydaktyczno-naukową z wytyczonymi kierunkami dalszego rozwoju.

**Krzysztof Worowski**  
kronikarz AMB.



*Tak będzie wyglądało wejście główne w SPSK-a.*

## Hol przyjazny człowiekowi

**W** pierwszej połowie marca rozpoczęto realizację kolejnego etapu modernizacji Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego Akademii Medycznej. Całość inwestycji, dotycząca dobudowy bloku E, reorganizacji głównego holu szpitalnego, modernizacji sal operacyjnych (nr 1 i 2) oraz przebudowy wentylatorni opiewa na sumę 28 milionów złotych. Pieniądze na rozbudowę i modernizację szpitala w całości pochodzą z dotacji Ministerstwa Zdrowia

Rozpoczęto właśnie realizację projektu, który zakłada wybudowanie nowego wejścia głównego z przestronnym holem. Zamiast dawnego „przedsionka”, powstanie przestronny, 400-metrowy, hol z prawdziwego zdarzenia. Jak podkreślają projektanci będzie on przyjazny człowiekowi.

– *Zostanie wykonany z dobrej jakości materiałów, będzie urządzony w ciepłych, pastelowych kolorach z elementami burgunda. W środku będą mieścić się: rejestracja, punkt informacyjny, szat-*

*nie dla pacjentów oraz odwiedzających, kiosk z zapleczem gospodarczym, elegancko urządzone toalety. W holu będą stały też ławeczki. Całość będzie połączona z dwoma niezależnymi klatkami schodowymi, w których zainstalowane zostaną cztery nowoczesne windy, po dwie w każdej – mówi Ryszard Kuczyński, kanclerz AMB.*

Niestety w związku z modernizacją nastąpią utrudnienia w organizacji ruchu dla pacjentów oraz lekarzy korzystających z wejścia głównego. Poszczególne strefy obecnego holu będą stopniowo zamykane. Szereg instalacji, kolidujących z realizacją nowego projektu, zostanie przebudowana, nastąpi to jednak dopiero w okresie letnim, gdy jest znacznie mniej zabiegów operacyjnych (konieczność przebudowy doprowadzeń gazów operacyjnych). Prawdopodobnie część prac będzie wykonywana w soboty i niedziele.

Inwestycja będzie kosztowała ponad 1,5 mln złotych i zakończy się w drugiej połowie października.

**Walenty Pankiewicz**



## Testujemy bazy Evidence Matters i MyiLibrary

**E**vidence Matters, to jedno z narzędzi Evidence Based Medicine. Dzięki Evidence Matters można szybko i łatwo wybrać rodzaj terapii dla konkretnego pacjenta, u którego potwierdzono diagnozę. Wyniki tu zawarte są domyślnie sortowane (według trafności i typów przeprowadzonych testów) i pochodzą z najlepszych recenzowanych źródeł. Prezentowane są w postaci tabel i wykresów. Użytkownik może ocenić efekty i bezpieczeństwo terapii.

MyiLibrary jest platformą, która obsługuje biblioteki w zakresie dostaw i subskrypcji książek. Udostępnione kolekcje zawierają pozycje pochodzące od najlepszych wydawców

tytułów naukowych, technicznych i medycznych, takich jak: Wiley, Taylor and Francis, Springer, Elsevier i Oxford University Press. Znajdują się tu również unikatowe zbiory pozarządowych organizacji: OECD, International Labour Organisation, World Health Organisation czy World Bank. Dodatkowym udogodnieniem dla użytkownika tej platformy jest możliwość tworzenia kolekcji ulubionych książek, dodawania własnych notatek do każdej książki i udostępniania ich innym użytkownikom.

**Danuta Dąbrowska-Charytoniuk**

*p.o. Dyrektor Biblioteki Głównej AMB*

### Klub Lekarza Seniora zaprasza

**K**lub Lekarza Seniora od chwili powstania, czyli przez osiem lat, nie miał stałych godzin otwarcia. Był czynny tylko przy wyjątkowych okazjach, takich jak: spotkania kulturalne, opłatkowe, rodzinne, promocje, jubileusze, itp. Zdałaliśmy sobie oczywiście sprawę z tego, że w ten sposób klub nie spełnia roli integracyjnej. Koledzy z Białegostoku i ci odwiedzający nasze miasto, nie mieli gdzie się umówić na spotkanie, na pogawędkę i wspólne wypicie kawy z przyjaciółmi.

17 kwietnia br., w klubie odbyło się pierwsze spotkanie Kolegów Seniorów, rozpoczynające nowy, stały, czas pracy klubu. Mamy nadzieję, że teraz klub spełni oczekiwania wielu osób, a szczególnie koleżanek i kolegów starszej generacji, którym nie raz bardzo brakuje spotkań z dawnymi znajomymi z pracy.

Klub oferuje zimne napoje, kawę, herbatę, paluszki, a przede wszystkim doskonały nastrój. Można tu także pograć w brydża i szachy, porozmawiać o dzieciach i wnukach, o podróżach, o spotkaniach naukowych i ciekawych przypadkach medycznych.

W sprawie wynajmowania pomieszczeń klubu na wydarzenia okazjonalne, należy – tak jak dotychczas – kontaktować się p. Jolantą Wróblewską w biurze OIL Białystok, ul. Świętojańska 7, lub telefonicznie 085/7321935 w.102.

Zapraszamy i serdecznie witamy w Klubie Lekarza Seniora w każdy wtorek od godz. 15.00.

**Jan Pietruski**

### XXXVI Olimpiada Biologiczna

W dniach 21-23 kwietnia 2007 r., na Wydziale Biologii Uniwersytetu Warszawskiego odbyły się zawody finałowe XXXVI Olimpiady Biologicznej. Jak co roku, zostały one poprzedzone eliminacjami szkolnymi i okręgowymi. Za niewątpliwy sukces należy uznać wyższą niż w poprzednich latach liczbę uczniów zainteresowanych biologią.

Do zawodów finałowych zakwalifikowano 101 uczniów z całej Polski, którzy uzyskali w dwóch częściach zawodów okręgowych, co najmniej, 82 punkty, a ich praca badawcza zyskała pozytywną opinię recenzentów. Okręg białostocki reprezentowało aż 5 uczniów.

Egzamin składał się z części pisemnej i ustnej. Suma punktów z obu egzaminów pozwoliła wyłonić 25 laureatów I, II i III stopnia. Zwycięzcą tegorocznej Olimpiady Biologicznej, Laureatem I stopnia, I miejsca została Gołaszewska Natasza z LO z Katowic, natomiast Laureatem I stopnia, II miejsca został uczeń z naszego okręgu, Śledziwski Rafał z I LO im T. Kościuszki w Łomży. Laureatem III stopnia został także uczeń z naszego okręgu, Wierciński Andrzej z LO im. KEN w Siemiatyczach.

Osobom, które reprezentowały okręg białostocki na eliminacjach III stopnia w Warszawie, Komitet Okręgowy Olimpiady Biologicznej w Białymstoku składa serdeczne gratulacje.

**Dr Bożena Kiziewicz**

*Sekretarz Komitetu Okręgowego Olimpiady Biologicznej w Białymstoku, p.o. kierownik Zakładu Biologii Ogólnej AMB.*

# Nie można reglamentować nauki

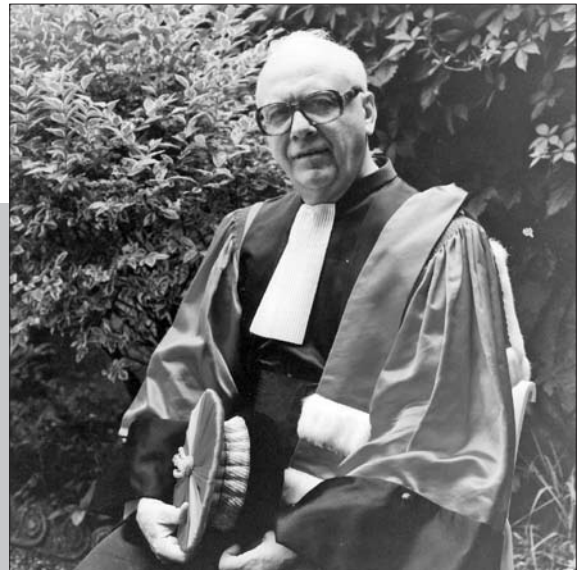
*Wywiad, przeprowadzony drogą e-mailową,  
z prof. Jacques'em Paulem Borelem  
– doctorem honoris causa AMB z roku 1991.*

## Jak wspomina pan dom rodzinny?

Byłem wychowany w kulturze katolickiej. W mojej rodzinie panował jednak zwyczaj, że do kościoła chodziły tylko kobiety, a mężczyznom to się zdarzało. Ojciec był internistą i psychiatrą, ordynatorem w kilku zakładach psychiatrycznych na terenie Francji. Matka zajmowała się prowadzeniem domu. W domu obowiązywały grzeczność, kurtuzja i szczerłość.

## Jakim był pan uczniem?

Powiedziałbym, że dobrym i rzetelnym. Chodziłem najpierw do szkoły powszechnej w Montignac, w małej, dwustuosobowej wiosce, niedaleko Angoulême. Tam zdobyłem dyplom, uprawniający do nauki w gimnazjum i liceum. Z powodu wojny, dwa ostatnie lata szkoły średniej ukończyłem na kursach korespondencyjnych. W tym czasie, w latach 1942 – 1943, ojciec uczył mnie francuskiego i łaciny. W tłumaczeniu tekstów z łaciny na francuski byłem bardzo dobry. Ojciec był doskonałym, choć surowym nauczycielem. W 1945 roku wstąpiłem do liceum w Montpellier, gdzie przygotowywałem się do matury przyrodniczej i literackiej (filozoficznej). Studiowałem nauki przyrodnicze na Uniwersytecie w Montpellier, a w Paryżu medycynę i farmację.



Jacques Paul Borel, ur. w 1931 roku we Francji. Emerytowany profesor biochemii Uniwersytetu w Reims. Wybitny znawca biochemii tkanki łącznej, autor podręczników z biochemii.

## Co zdecydowało o wyborze studiów?

Pasjonowały mnie nauki ścisłe i przyroda. Odkąd pamiętam chciałem być badaczem. Interesowała mnie bardzo biochemia. Prawdopodobnie to ojciec zaszczerpił mi pomysł poświęcenia się pracy naukowej. Nigdy też nie wątpiłem w słuszność swojej decyzji.

## Jak z perspektywy czasu ocenia pan system nauczania we Francji?

Trudno dokonać jednoznacznej oceny. W latach pięćdziesiątych atmosfera w małych, prowincjonalnych uczelniach była serdeczna i braterska, natomiast w Paryżu sytuacja wyglądała już nieco inaczej. Tam życie studenckie koncentrowało się wokół egzaminów. Nie mieliśmy czasu na życie towarzyskie. Zbyt duża ilość

studentów sprawiała, że prawie się nie znaliśmy.

Revolucja studencka w 1968 roku zrobiła wiele złego we francuskim systemie edukacyjnym. Wprowadziła na uczelnie lenistwo i politykę. Nic z tego dobrego nie wyszło.

Osobiście podziwiam systemy uniwersyteckie: amerykański i angielski. Jestem również zwolennikiem egzaminów wstępnych na uczelnie.

## Jaki był pana pierwszy sukces zawodowy?

Po studiach próbowałem zatrudnić się w Instytucie Pasteura w Paryżu, ale mi się nie udało, bo nie miałem znajomości. Od tego czasu nie znoszę wszelkiego załatwiania, polecenia i poszukiwania tzw. dojsć.

Jeśli chodzi o sukces zawodowy, to chyba największym moim osiągnięciem w początkach pracy naukowej było uzyskanie stopni naukowych, stanowiska profesora oraz przyznanie mojej pracowni statusu Laboratorium CNRS. W Polsce takim odpowiednikiem CNRS jest Polska Akademia Nauk. Umożliwiło mi to stworzenie

czy hamowanie infiltracji komórek rakowych. Fragmenty kolagenu nie są odpadami, przeznaczonymi do destrukcji, ale posiadają precyzyjne funkcje w naprawie tych tkanek, gdzie znajdowało się ich białko macierzyste, czyli kolagen.

**Marzenia naukowe, których nie udało się panu zrealizować?**

miarach przez ludzi niekompetentnych. Klonowanie genetyczne nie jest jeszcze dopracowane i dopóki nasza wiedza podstawowa na ten temat nie zostanie zgłębiona, powinno być, w mojej opinii, zabronione. Natomiast niezbędne są intensywne badania w dziedzinie klonowania terapeutycznego, co mogłoby ocalić niejedno ludzkie życie. Zabronić klonowania terapeutycznego, to przeciwstawić się zasadom medycyny. Rozumując logicznie i w tych kategoriach, należałoby również zabronić wykonywania u dzieci operacji usunięcia wyrostka robaczkowego.

Myślę, że wokół nas jest za dużo ludzi, którzy nie znają się na nauce, a jednak chcą ją ograniczać i reglamentować tylko po to, aby ją zniszczyć. Moim przyjaciółm katolikom, przypominam często, że nie taka powinna być rola Kościoła.

**Czy eutanazja według pana, to prawo człowieka do godnej śmierci, czy niebezpieczeństwo eliminacji chorych?**

Jestem zwolennikiem eutanazji moralnej i inteligentnej. Jest straszne i naganne moralnie utrzymywanie przy życiu organizmu w stanie głębokiej śpiączki lub ciężko chorego, którego nie można już leczyć i który prosi o śmierć. Przypadki eutanazji istniały zawsze. Dokonywali jej lekarze rodzinni, widząc np. męki chorego na raka. Zarówno obrona życia ludzkiego, jak i przeciwstawienie się niepotrzebnym cierpieniom są podstawowym obowiązkiem każdego lekarza.

**Które odkrycie medyczne uważa pan profesor za najcenniejsze?**

Oczywiście odkrycie antybiotyków w latach 40-tych. Na nieszczęście, znaczenie antybiotyków zaczyna powoli maleć, ponieważ zalecane są zbyt często i pochopnie.

**Czym nauka może nas jeszcze zaskoczyć?**

Właściwością immanentną zaskoczenia jest jego nieprzewidywalność.



*Profesor Jacques Paul Borel w gronie rodziny.*

jednostki badawczej, zajmującej się strukturą i metabolizmem kolagenu. Zorganizowałem również grupę badawczą na Uniwersytecie w Reims. Moi uczniowie mogą pochwalić się wieloma osiągnięciami.

**Z których osiągnięć naukowych, swoich lub uczniów, jest pan szczególnie dumny?**

Z odkrycia „matrykin” dokonanego w Laboratorium przez doktorów Maquarta i Monboisse'go. W ten sposób nazwano peptydy, małe cząsteczki, które tworzą się podczas rozkładu kolagenu – dużej cząstki białkowej tkanki łącznej i który występuje w skórze, kościach, stawach i chrząstce. Moi dwaj badacze odkryli, że fragmenty kolagenu posiadają właściwości podobne do hormonów, takie jak stymulacja powstawania naczyń krwionośnych

Marzyłem o tym, aby pójść śladami Marii Skłodowskiej-Curie i otrzymać Nagrodę Nobla. Nie udało mi się. Wiem, że gdybym wówczas posiadał to doświadczenie naukowe, które mam dzisiaj, zaoszczędziłbym wiele czasu i bez wątpienia ta nagroda byłaby w moim zasięgu.

**Czy odkrycia naukowe mogą być niebezpieczne?**

Każda aktywność ludzka może być niebezpieczna. Gaz miejski powoduje wybuchy i pożary, pociągi wykolejają się, samoloty roztrzaskują o ziemię. Nie ma żadnych podstaw, aby obawiać się rozwoju nauki. Natomiast można się obawiać, że politycy i decydenci zrobią z niej zły użytek.

**Wiele kontrowersji narasta wobec problemu klonowania.**

Określenie „klonowanie” używane jest bez sensu, logiki i w złych za-

⇐ *cd. ze str. 11*

### **Która z osób w świecie nauki wywarła na panu największe wrażenie?**

Claude Bernard<sup>1</sup>, ale proszę nie myśleć o mnie, że jestem nacionalistą. Podziwiam również innych naukowców, nie będących Francuzami, np. Alberta Einsteina, Aleksandra Fleminga, Marię Skłodowską-Curie. Często trudno jest wyjaśnić, dlaczego wybierasz tego, a nie innego za wzór godny naśladowania. O wielkości Claude'a Bernarda przekonano mnie w czasach, gdy byłem jeszcze bardzo młody. Uważam, że to, co napisał, także w dziedzinie biochemii, pozostaje aktualne do dzisiaj.

### **Z kim pan najbardziej cenił sobie współpracę?**

Miałem szczęście współpracować z osobami twórczymi i bardzo mi oddanymi. Obecnie moi uczniowie, panowie: Maquart, Gillery, Bellon, Monboisse i Węgrowski, kontynuują moje dzieło i prowadzą Laboratorium Tkanki Łącznej w Reims

### **Jak doszło do pana kontaktów z Polską?**

Podczas pewnego kongresu poznałem profesora Bańkowskiego. Ponieważ zajmujemy się tą samą dziedziną – badaniami tkanki łącznej – wymieniliśmy adresy. Potem utrzymywaliśmy kontakt listowny, aż wreszcie się zaprzyjaźniliśmy. Profesor Bańkowski zaprosił mnie do Białegostoku, bym odwiedził jego zakład. Pierwszy raz przyjechałem do Polski akurat w 15 dni po katastrofie czarnobylskiej! Później spotykaliśmy się wielokrotnie, często też na różnych kongresach np. w Amsterdamie, Lyonie czy Jerozolimie.

### **Czy udało się panu połączyć życie rodzinne z pracą zawodową?**

Należałoby raczej zapytać o to moją żonę. Na pewno zaniedbywałem moją rodzinę, ponieważ przygotowanie eksperymentów na dany tydzień powoduje, że całą niedzielę poświęca się na czytanie publikacji naukowych. Jednakże

znajdowałem czas na zabawę z dziećmi. W latach 60-tych i 70-tych budowałem im modele kolejowe. Muszę się przyznać, że niezwykle interesują mnie wszelkie systemy kolejnictwa. W czasie wakacji letnich bawiliśmy się z dziećmi na plaży lub robiliśmy długie wycieczki w Pireneje. W każdą niedzielę chodziliśmy po lesie wokół Reims, bo w Szampanii, o czym warto wiedzieć, też są całkiem ładne lasy.

### **Czym obecnie pan profesor się zajmuje?**

Emerytura dla naukowców we Francji przychodzi za wcześnie, dlatego należy się do niej zawczasu przygotować, wyznaczyć sobie konkretny cel. Ja kontynuuję pisanie podręczników z biochemii, artykułów z różnych zagadnień nauki i religii, piszę także opowieści fantastyczne.

### **Gdy myśli pan „druga wojna światowa...”?**

Jako lekarz i biolog nie cierpię wojny, ale myślę, że człowiek nie może powstrzymać się od zabijania ze względu na przesadny rozwój płata czołowego mózgu – siedliska uczucia nienawiści, współzawodnictwa, samoobrony i egoizmu.

W czasie wojny, w 1940 roku, w walkach na froncie nad rzeką Sommą, zginął jeden z moich wujów. Po doświadczeniach wojennych moja rodzina nie znosiła Niemców. Jednakże obecnie jestem przekonany, że powinniśmy współpracować z Niemcami, żeby nigdy nie stały się nazistowskie. Jestem gorliwym zwolennikiem wspólnej Europy i jestem szczęśliwy, że nasi przyjaciele, Polacy, są wśród nas. Niech żyje Europa!

### **Pytania ułożyła i tekst zredagowała Danuta Ślósarska**

*Tłumaczenia dokonali:  
prof. E. Bańkowski, kierownik  
Zakładu Biochemii AMB  
i prof. Janusz Węgrowski  
z Uniwersytetu w Reims.*



*Leszek Pawlata prezentuje znaleziony fragment rzeźby ogrodowej.*

*Fot. M.Grassmann.*

## **Prehistoryczny dziedziniec**

Ostatni miesiąc obfitował w sensacyjne odkrycia wokół pałacu Branickich, dokonane przez archeologów z Muzeum Podlaskiego. Prace rozpoczęły się 26.03.2007 r. i trwały do końca kwietnia. Współfinansowały je Urząd Miejski wraz z Urzędem Marszałkowskim.

Niewątpliwą sensacją było odkrycie na dziedzińcu wstępnym śladów dwóch chat, datowanych na przełom VI i V wieku p.n.e.

– *To już trzecia chata odkryta w tym miejscu – mówi archeolog Ireneusz Kryński, kierujący badaniami – na ślady pierwszej trafiliśmy w ubiegłym roku.*

Oznacza to, że około 2500 lat temu istniała tu osada. Odkryto i rozpoznano pozostałości budynków słupowych, konstrukcji słupowej, palenisk, obiektów gospodarczych.

– *Prace na dziedzińcu wstępnym zainicjowano w 2000 roku – informuje Ireneusz Kryński – badania sondażowe prowadził wówczas Instytut Archeologii i Etnologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu wraz z Muzeum Podlaskim w Białymstoku. Wykonywano je na zlecenie Ośrodka Zabytkowego Krajobrazu-Narodowej Instytucji Kultury w Warszawie i miały na celu re-*

<sup>1</sup> Claude Bernard (1813-1881) - naukowiec francuski specjalizujący się w zakresie badań medycznych. Jego prace wykazały znaczenie homeostazy organizmu. Opisał rolę trzustki w procesie trawienia, a także drogę, jaką przebywa tlen w organizmie. Zbadał i opisał też zasady reakcji odruchowych.

MAGDALENA GRASSMANN

# Co kryją pałacowe ogrody?

konstrukcję barokowego układu założenia ogrodowego oraz odkrycie fontann widocznych na XVIII-wiecznej rycinie, przedstawiającej pałac. W czterech sondażowych wykopach, usytuowanych w części zachodniej dziedzińca, odkryto kilka obiektów jamowych związanych z osadnictwem społeczności kultury ceramiki kreskowanej.

## Po śladach Branickiego

Wielbicieli XVIII-wiecznej sztuki ogrodowej zapewne ucieszą wyniki badań, prowadzonych w części ogrodowej rezydencji Branickich. Prace są prowadzone w czterech miejscach. Najpierw odkopano pozostałości Pawilonu nad Kanałem. Znajdują się one tuż za bramą, na terenie obecnych Plant. Pawilon powstał w I połowie XVIII wieku.

– Był to budynek z muru pruskiego, o charakterze mieszkalnym – opowiada Andrzej Lechowski, dyrektor Muzeum Podlaskiego – Składał się z trzech po-

mieszczeń, których ściany i sufit pokrywały freski. W jednym z pokoi znajdował się kominek. Podobno było to ulubione miejsce hetmanowej, w nim oddawała się lekturze.

W Urzędzie Miejskim jest przygotowywany plan rekonstrukcji Plant oraz ogrodów pałacowych. Czy odkryty Pawilon zostanie ujęty w projekcie? Czas pokaże. Gdyby został odbudowany, stanowiłby niewątpliwą atrakcję i wzbogaciłby otoczenie Podlaskiego Wersalu.

– Jeśli mamy jedyny rozpoznawalny w Polsce i w Europie zabytek, to należy go oprawiać w ramy – stwierdza Andrzej Lechowski.

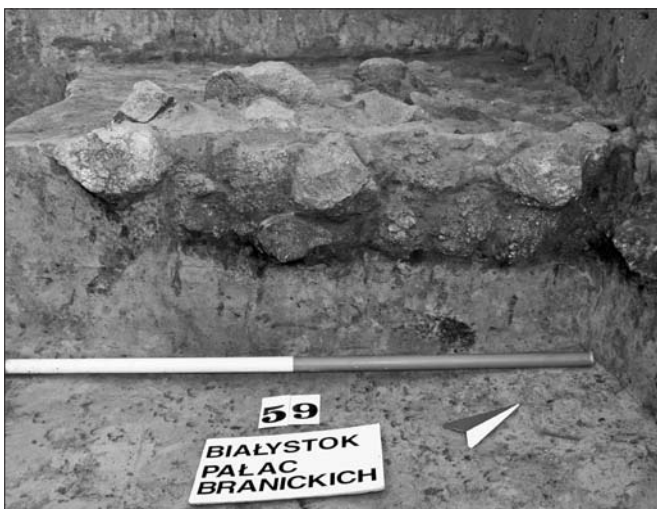
Drugim celem prac w ogrodach było rozpoznanie śladów zadaszonego przejścia, biegnącego wzdłuż muru oporowego między ogrodem górnym i dolnym. Owe przejście łączyło pałac z Pawilonem pod Orłem. Według Leszka Pawłaty powstało ono w XVIII wieku, a umocnione

zostało już w kolejnym stuleciu. W wykonanych wykopach, wzdłuż muru, wyraźnie widać murowany pas.

Archeolodzy szukają także pozostałości kaskady wodnej oraz śladów alejek ogrodowych w ogrodzie chińskim, niedaleko ścianki z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej.

To już ostatnie prace przewidziane w tym roku. Efekty badań zostaną zaprezentowane jesienią na wystawie w Muzeum Podlaskim. W roku 2008 planowane są dalsze prace w ogrodzie pałacowym, w miejscach dawnego teatru i garderoby. Niedługo zostanie też zaprezentowany projekt rekonstrukcji pałacowych ogrodów. Pierwsze prace mogą się zacząć nawet w bieżącym roku. Czekamy z niecierpliwością.

*Autorka jest historykiem, pracuje w Bibliotece Głównej AMB.*



Ślady prehistorycznej Osady. Fot. I. Kryński.



Odkryte pozostałości Pawilonu nad Kanałem. Fot. M. Grassmann.

# Psychiatria w tytułach filmów o psychiatrii

ANDRZEJ CZERNIKIEWICZ

**W**prawdzie powyższy tytuł może budzić zaskoczenie, ale nie jest przejęzyczeniem. Ma uświadomić jedynie jak dziwne lub dziwaczne tytuły nadają, polscy tłumacze i dystrybutorzy, filmom, pojawiającym się na naszych ekranach. Tytuły te, same w sobie, są już odrębną metaforą i nadają filmom inne znaczenie niż było one w zamiarze twórców. Jest to zjawisko obecne zwłaszcza w obszarze filmów związanych z psychiatrią. Tych filmów, od 1905 r. (pierwszy film fabularny o zaburzeniach psychicznych – *The Escaped Lunatic*) do chwili obecnej, pojawiło się wiele, co świadczy o istotnym związku pomiędzy tymi dwiema dziedzinami sztuki. Tak, psychiatria nosi w sobie znamiona sztuki.

W nadawaniu tytułów filmom o psychiatrii dominuje zdecydowanie metaforyka medyczna. Zaczniemy od klasyka Hitchcocka, czyli filmu *Psychoza* z 1960 r.

Czy pamiętacie Państwo tytuł oryginalny? Tak, ten tytuł to *Psycho*. *Psycho* w języku angielskim, albo jeszcze bardziej amerykańskim oznacza psychologa (por. film *American Psycho*). Słowo może niemiłe, ale używane w języku codziennym, szczególnie młodzieżowym. *Psycho*, to tytuł przystający do tego filmu, bo *Psycho* to nie film o psychozie, tylko o tym, co w oficjalnym słowniku psychiatrycznym określa się jako osobowość mnogą albo wieloraką, a więc funkcjonowanie jednej osobowości w dwu, zupełnie różnych, formacjach osobowościowych. W filmie jest to funkcjonowanie syna jako syna

i jako matki. Dlaczego więc wybrano tytuł „*Psychoza*”? Pewnie, dlatego żeby przyciągnąć więcej widzów i być może dlatego, że przed 47 laty, tego typu zachowania, traktowano w Polsce jako objaw psychozy.

Kolejny film, którego polski tytuł odebrał znakomitą metaforę tytułu oryginalnego i nadał mu inny wydźwięk, to film z lat siedemdziesiątych, w Polsce znany jako *Narkomani*. Tytuł polskiej wersji filmu wskazywałby na to, że obejrzymy film popularnonaukowy lub dokumentalny. Jaki może być więc tytuł oryginalny? *Narkomani*, to naprawdę *Panika w parku igieł*. Tytuł oryginalny obrazuje prawdziwą ekspresję filmu. Sądzę, że polski tłumacz wybrał tytuł *Narkomani*, aby potwierdzić oficjalny wtedy pogląd o tym, że w Polsce narkomania nie jest problemem społecznym, że jest to tylko zbrodnia „zepsutych społeczeństw kapitalistycznych”.

Czy wiecie Państwo jakie oryginalne tytuły noszą dwa kultowe filmy znane jako *Depresja gangstera* i *Nawrót depresji gangstera*. W dosłownym tłumaczeniu brzmią: „*Przeanalizuj to*” i „*Przeanalizuj tamto*”. Dlaczego więc wersja polska tak różni się od oryginału? Pewnie dlatego, że psychoanaliza kojarzy się, nawet wykształconym Polakom, z wieloletnim leżeniem na kozetce. Żeby dobić tłumacza, dodam, że bohater obu



filmów grany przez Roberta de Niro nie cierpi na depresję, tylko na tzw. zespół lęku panicznego, a jego terapeuta ma wyraźną orientację psychodynamiczną, a nie ściśle psychoanalityczną.

Zdecydowanie terminologię psychiatryczną, medyczną wybrał tłumacz filmu

„*Copy-cat*”, opatrując film polskim tytułem „*Psychopata*”. Angielski tytuł oznacza zaś osobę naśladowczą lub małpującą.

W drugą stronę, w stronę kolokwialnej metafory, poszli autorzy tłumaczenia dobrego i zabawnego filmu z zakresu terapii zachowań gwałtownych, jakim jest „*Dwóch gniewnych ludzi*”. Oryginalny tytuł tego filmu to „*Anger management*”, czego raczej nie należy tłumaczyć jako „zarządzanie złością”, ale raczej jako „terapię gniewu”.

Na koniec polskie tytuły o nieznałej metaforyce. Może czytelnicy tego odcinka słownika znajdą wytłumaczenie dlaczego film o pogranicznym zaburzeniu osobowości „*Girl, interrupted*” ma polski tytuł „*Przerwana lekcja muzyki*”?

W następnym odcinku wrócę do terminu schizofrenia, które uległo znaczącej reaktywacji w tym roku.

Autor jest kierownikiem Kliniki Psychiatrii AMB i profesorem Zakładu Logopedii UMCS Lublin.

Made in China

# Relacja Ma Huiqun

**D**osłownie jak lekka mgiełka minęły trzy miesiące, odkąd postawiłam swój pierwszy krok w Białymstoku. Przez ten czas poznałam wiele osób, zwiedziłam ciekawe miejsca i spróbowałam naprawdę smacznych potraw. Dziękuję za te wszystkie miłe zdarzenia! W zamian za ciepłe przyjęcie chciałabym podzielić się ciekawostkami, dotyczącymi mojego miasta.

Prowincja Shaanxi stanowi serce Chin, rozciąga się nad środkową częścią Żółtej Rzeki. Na 200 tys. km<sup>2</sup> mieszka ponad 35 milionów ludzi. Prowincja ma bogatą historię. Osadnictwo w tej części Chin sięga ery neolitycznej. Szczątki i pozostałości po najstarszych osadnikach znaleziono właśnie tutaj, rozproszone wokół zyciodajnej Rzeki Żółtej.

Miasto Xian (liczące 6 milionów ludzi), zwane w starożytności Changan, jest miejscem narodzin jednej z najstarszych cywilizacji. Przez 3.100 lat było stolicą dla trzynastu panujących w Chinach, dynastii, takich jak: Zhou, Qin, Han oraz Tang. Xian współdzieli zatem sławę z takimi kolebkami cywilizacji jak: Ateny, Kair czy Rzym.

Xian położone jest w południowej części niziny Guan Zhong. Na północy rozpościerają się góry Qinling, zaś od strony południowej miasto otacza rzeka Weihe. Xian było pierwszym miastem, które otwarło swoje bramy na świat antyczny, będąc za czasów dynastii Tang, pierwszym przystankiem na Jedwabnym Szlaku. Na równi z Rzymem i Konstantynopolem, było światowym liderem kultury i handlu oraz odgrywało rolę łącznika pomiędzy światem wschodnim i zachodnim.

Znaki historii i kultury tego miasta, jak również relikty znajdujące się

na przylegających terenach, pomogły w zdobyciu tytułu „Muzeum Historii Naturalnej”. Muzeum Armii Terrakotowej jest uważane za ósmy cud świata, mauzoleum Cesarza Qin Shi Huang jest na liście Światowego Dziedzictwa, zaś Mury Miejskie z czasów Dynastii Ming są największym, właściwie nienaruszonym, obiektem na świecie. W mieście znajdują się również pozostałości wsi Banpo, pochodzącej z czasów neolitu, liczącej ponad 3000 lat. Oprócz tego jest Park Kamiennych Stelli, w którym znajduje się trzy tysiące kamiennych kolumn, pochodzących z różnych okresów: od Dynastii Han aż po Dynastię Qing.

Nieopodal miasta Xian znajduje się Świątynia Famen, uważana za praojca pagod i świątyń w Centralnej Shaanxi, jako że na jej terenie znajdują się relikwie (kości palców) Sakyamuni – założyciela Buddyzmu. Otaczający krajobraz mojego miasta jest również bardzo piękny, przede wszystkim ze



względu na obecność jednej z pięciu najbardziej znanych gór Huashan. Dzisiejsze Xian jest jednym z bardziej liczących się centrów przemysłu i produkcji. W mieście jest też kilka uniwersytetów. Niektóre z nich uważane są za jedne z najlepszych w Chinach.

Między innymi mój uniwersytet Xian Jiaotong. Duża liczba studentów, czyni życie w Xian przyjemnym.

## Żółta Rzeka

Żółta Rzeka ma swój początek w północnej części Gór Bayankela Qinghai i przepływa przez dziewięć prowincji i regionów autonomicznych, włączając Shaanxi. Na długości 5465 km, rzeka spływa 4450 metrów w dół łądu, drenując teren równy 795 tys. km<sup>2</sup>. Na początku rzeka płynie przez mokradła i zielone tereny Ningxia oraz Mongolii. Zanim wody opuszczą Mongolię, kierują się na południe, by już na terenie

*cd. na str. 16 ⇔*



*Żółta Rzeka.*

⇐ *cd. ze str. 15*

Chin rozdzielić Shaanxi oraz Shanxi. Następnie ostry zakręt na wschód kieruje rzekę na tereny chińskiej Niziny Północnej, by spłynąć deltą do Morza Bohai. Tak więc rzeka nawadnia około 6 mln ha terenów, z czego około 3 mln znajdują się na Nizinie Północnej.

## Wodospad Hukou

Żółta Rzeka wypływa z prowincji Qinghai do granicy pomiędzy prowincjami Shanxi i Shaanxi, zawijając do Jixian w prowincji Shanxi i do Yichuan, w prowincji Shaanxi. Tam napotyka nagle wąską dolinę, z jednej strony pilnowaną przez stada owiec, a z drugiej strony ograniczoną kwitnącym lasem. Koryto rzeki zwęża się w tym miejscu z 300 do 50 metrów i zmienia spokojnie płynącą wodę w rwący prąd. To wąskie miejsce sprawia, że wodospad Hukou, chociaż drugi pod względem wielkości w Chinach jest nieporównywalny z innymi wodospadami. Wielkie masy wody rozbijają się na skałach, tworząc niezliczone koryta i morze piany. Powstała chmura wody sprawia, że turyści mogą zobaczyć przepiękną tęczę. „Rozbita” woda wznosi się do góry, zmieniając kolor od żółtego do szarości, potem zaś od szarości do błękitu. Rdzenni mieszkańcy tego terenu nazywają to zjawisko „dymem znad rzeki”. Jeśli będziemy mieli szansę obserwować wodospad w porze deszczowej, wtedy zobaczymy jak wszystkie strumienie rzeki oraz deszczu, łączą się w jeden gi-



*Wodospad Hukou.*

gantyczny wodospad. Powstający podczas tego połączenia dźwięk potwierdza jak groźna i wzniosła zarazem jest matka natura.

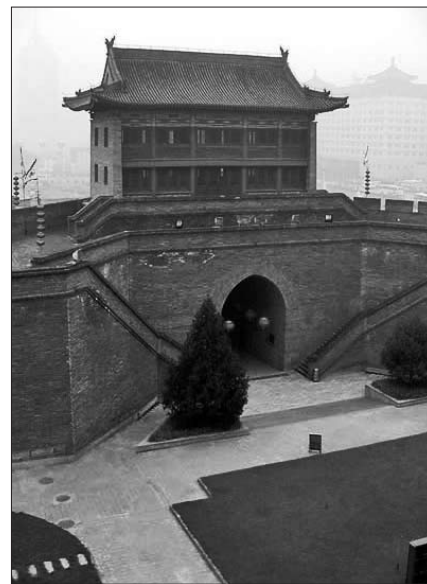
## Jedwabny szlak

Jedwabny Szlak, był transkontynentalną drogą, łączącą Imperium Rzymskie z dworem cesarskim w Chinach. Antyczny trakt miał swój początek w Xian, przekraczał Żółtą Rzekę w Lanzhou, potem, biegnąc na zachód przez pustynię i góry, rozdzielał się na trzy trakty w Dunhuang. Wędrując na zachód, przez Xinjiang, dzielni handlarze oraz wędrowcy docierali do Rzymu. Droga, uważana za jeden z największych traktów handlowych, łącząca wschód z zachodem, nazwana została w połowie XIX wieku, przez niemieckiego barona Ferdynanda von Richthenhofena, Jedwabnym Szlakiem. Po raz pierwszy szlak ten przemierzył Zhang Qian, wysłany z misją dyplomatyczną do Zachodnich Regionów, za czasów dynastii Han (206 p.n.e. – 220 n.e.).

## Mury miejskie Xian

Mury miejskie Xian mają przeszło 1600 letnią historię. Zostały postawione za czasów dynastii Tang. W okresie panowania dynastii Ming, cesarz Zhu Yuanzhang założył, że „ze wszystkich gór i rzek na świecie, centralne Qin jest najlepiej ufortyfikowane i najbardziej chronione”. Powiększył on wcześniejszą konstrukcję, tak więc dzisiaj możemy podziwiać 12-14 metrowe mury, które mają od 15 do 18 metrów szerokości i liczą 13,7 ki-

lometrów długości. Co sto dwadzieścia metrów znajduje się wartownia w postaci wieży. Wartownie były zbudowane po to, aby żołnierze mogli dostrzec, próbujących wspiąć się po murze wrogów. W sumie na całej rozciągłości muru znajduje się 98 takich wież.



*Mury miejskie Xian.*

Bramy w murach miejskich były jedyną drogą dostania się do miasta, jak i drogą wyjścia poza jego mury. Xian miało w sumie cztery bramy, po jednej na każdą stronę świata. Każda z bram składała się z trzech wież. Główna brama zwana Zhenglou, stała z dala od murów i miała zwodzony most, łączący Zhenglou z następną budowlą – Jianlou. Ta znajdowała się w centrum pomiędzy bramą zewnętrzną i wewnętrzną. Brama ta posiadała kwadratowe okna po obu stronach, z których można było prowadzić atak łuczniczy. Jianlou i Zhenglou były ponadto połączone tunelami, nazywanymi Wongcheng, w których mogli stacjonować żołnierze. Z Wongcheng prowadziły także pasáže konne na sam szczyt murów. Były to łagodnie wstępujące schody, łatwo dostępne dla zwierząt. W całej budowli (13,7 km) znajdowało się 11 takich traktów. Wieża obserwacyjna znajdowała się na każdym z czterech rogów murów miejskich. Jedynie wieża znajdująca się w południowo-zachodniej części jest okrągła i stanowi przykład



architektury dynastii Tang, pozostałe z wież mają konstrukcję kwadratową. Na szczycie każdej z wież, znajduje się wartownia, większa i wyższa niż te biegnące wzdłuż murów. Świadczy to o istocie strategicznej tej części miasta w dawnych czasach. Na całej długości muru najwyższą jego część stanowią specjalnie skonstruowane szczeliny, przez które można było prowadzić obserwację i ostrzał. Niżej, po wewnętrznej stronie muru, znajdowały się specjalne parapety, chroniące żołnierzy przed upadkiem.

Do budowy pierwszego muru miejskiego Xian użyto ziemi, układanej warstwa po warstwie. Podstawa muru składała się z ziemi, wapna oraz kleistego ekstraktu ryżowego połączonych ze sobą. Sprawiało to, że mur był niebywale wytrzymały. W późniejszych czasach cały mur został obłożony cegłą. Co 40-60 metrów na wierzchołku muru znajdują się przerwy, które stanowiły system odwadniający. Naokoło murów biegła szeroka i głęboka fosa, nad którą znajdował się zwodzony most. Wraz z podniesieniem mostu miasto było zupełnie odcięte od świata. Dynastia Ming stworzyła więc dobrze zorganizowany kompleks obronny miasta. Jest to jednocześnie najlepiej zachowana budowla tego typu w Chinach. Mur ten jest prawdziwym przykładem mądrości i pracowitości ludzi tamtych czasów. Przedstawia on sobą bogaty materiał sztuki militarnej oraz architektonicznej Dynastii Ming.

Dzisiaj, po renowacji całego obiektu, mury uzyskały całkiem nowy wygląd. Pomiędzy wielkim murem a fosą stworzono park, który otacza całe miasto. Drzewa, pnącza oraz kwiaty i skalniaki, znajdujące się w parku, w połączeniu z historyczną budowlą, sprawiają, że Xian nabiera zupełnie nowego charakteru i staje się coraz piękniejsze.

*Autorka jest stypendystką Uniwersytetu Xian Jaiotong. Przez rok będzie realizowała w Zakładzie Klinicznej Biologii Molekularnej AMB projekt dotyczący problemów starzejącej się skóry.*



*Autor korespondencji z przyjaciółmi z Francji  
(Donna Reitano i jej syn Sergio).*

## Staż we Francji

**H**exagone, czyli Francja jest nie tylko krajem pięknych zamków nad Loarą, do brych win i perfum. Jest to również miejsce prężnego rozwoju naukowego, w tym dyscyplin przyrodniczych i medycznych.

Miałem szczęście pracować jako lekarz stażysta we francuskich szpitalach. Mogłem poznać i nauczyć się wielu rzeczy. Pierwszy staż odbywałem w Oddziale Chorób Zakaźnych i Tropikalnych w Szpitalu La Source w Orleanie, którego szefem jest dr Prazuck. Jak sama nazwa wskazuje, oddział ten zajmuje się różnego rodzaju infekcjami. Dla mnie bardzo interesujący był kontakt z pacjentami dotkniętymi chorobami tropikalnymi. Francja, jako kraj wielonarodowościowy i o wysokim natężeniu ruchu turystycznego, często boryka się z tego typu problemami. Przebywając w Orleanie, miałem okazję poznać wielu pacjentów zakażonych wirusem HIV lub chorych na AIDS.

Kolejny staż odbyłem w Szpitalu w Amilly, w oddziale o profilu onkologicznym, którego kierownikiem jest dr Vilain. Moim bezpośrednim koordynatorem i opiekunem był dr La Torre. Muszę przyznać, że szefowie oraz kole-

dzy wykazali wobec mnie dużą troskę, sympatię i zrozumienie. Oddział dr. Vilaina jest miejscem profesjonalnym w każdym calu. Przyznam uczciwie, że praca z chorymi na nowotwory nie była dla mnie łatwa. Opiekowałem się pacjentami, którzy wymagali wszechstronnej pomocy medycznej, a przede wszystkim dużego wsparcia psychicznego. Dzięki współpracy z psychologami i wolontariuszami zapewnialiśmy im terapię całościową.

W Szpitalu w Amilly pracowałem również w Oddziale Medycyny Ratunkowej (Urgences), którego szefem jest dr Lumumba. Do takich miejsc trafiają pacjenci z różnymi jednostkami chorobowymi, co pozwoliło mi zdobyć niezmiernie cenne doświadczenia.

Dodam, że bardzo wysoko oceniam francuski system opieki zdrowotnej.

Gorąco zachęcam też koleżanki i kolegów do poznania innych walorów tego kraju.

Mnie pobyt we Francji przyniósł wiele satysfakcji w życiu zawodowym oraz osobistym. Tam właśnie poznałem swoją obecną przyjaciółkę, Donnę.

**Maciej Lach**

*Stażysta SPSK-a AMB.*

# Świat z pozoru skomplikowany

Polska wreszcie zagra na mistrzostwach Europy w piłce nożnej. Wprawdzie będzie w tym celu musiała wybudować stadiony, setki kilometrów autostrad, hotele, zmodernizować koleje itd., ale to nic. Usłyszeć Mazurek Dąbrowskiego na Euro – bezcenne. Tak się tym wszyscy ucieszyliśmy, że na jakieś pół dnia zapomnieliśmy o tym, że mamy polityków. Ale niestety mamy, więc praktycznie następnego dnia zapomnieliśmy o mistrzostwach, ponieważ Marszałek Sejmu postanowił założyć nową partię. Partia okazała się małą i wysoce mobilną siłą polityczną, która w całości przemieszcza się windą. W jednej chwili partia jest, powiedzmy, na trzecim piętrze, by za chwilę znaleźć się na piętrze drugim. Ubawieni tym faktem posłowie PiS-u robili dobrą minę do złej gry i do kamer wychwalali „najszlachetniejszego polskiego polityka” (to o Marku Jurku), a po cichu jednak szeptali dziennikarzom, że jeśli nawet marszałek wytrwa w swoim postanowieniu i partię założy, to go „wciągną nosem”.

Ubocznym skutkiem secesji marszałka Jurka było nominowanie na jego miejsce człowieka, który, jako jedyny w całym Sejmie, może rozmawiać z Romanem Giertychem nie zadzierając głowy. Wprawdzie nowy marszałek publicznie mówi, że pracy w Sejmie nie lubi, ale skoro człowiek, w którym jest samo dobro (to o premierze – on sam) go o to prosi, to odmówić nie może. Nawet dziennikarze z tzw. szpiczki dziennikarskiej (to o dziennikarzach

myślących podobnie do premiera – to również jego określenie) nie rozpływali się specjalnie nad tym wyborem, jakby nie zauważając, że tego wyboru praktycznie nie było. Pozostałe kandydatury z tzw. giełdy dziennikarskiej były raczej powodem do przerażenia, niż poważną propozycją polityczną. Ławeczka jest bowiem króciutka i jak się na odcinek Sejmu rzuca Ludwika Dorna, to w rządzie zastępuje go Przemysław Gosiewski. W sumie kandydatura dobra jak każda inna, bo skoro możemy do Brukseli wysłać wicepremierów Lepera czy Giertycha, to możemy i wicepremier Gosiewskiego.

W każdym razie była okazja do imprezki, z której zresztą posłowie „odnowy moralnej” skwapliwie skorzystali. A że panowie znają akurat piosenki kościelne, to i takie właśnie po nocy śpiewano w hotelu sejmowym. Tak to zezłościło posłów opozycyjnej Platformy Obywatelskiej, że aż wezwali straż marszałkowską. Straż pojawiła się ponoć dopiero po usilnych namowach i niezbyt stanowczo pukała do pokoju, w którym świętowano awans Przemysława Gosiewskiego. Trudno się zresztą temu dziwić, bo kiedy np. Roman Kosecki pukał w nocy do posłanki Sandry Lewandowskiej, musiał potem przeproszać i to z wręczaniem kwiatów włącznie. Pukanie po nocy do pokójów



w hotelu sejmowym jest więc czynnością niewdzięczną i obarczoną sporym ryzykiem, o czym strażnicy najwidoczniej wiedzieli. Sam senator Kosecki gdyby poczekał, zobaczyłby zresztą (podobnie jak cała Polska) to, co go tak bardzo ciekawiło.

Z bliska zobaczył to wprawdzie tylko poseł Maksymiuk, ale to ze względu na bliskość ideową z posłanką Lewandowską. Posłanka z faktu upublicznienia jej wdzięków przez tabloidy nie robiła sobie zbyt wiele, bowiem – jak stwierdziła opala się w toplesie podobnie jak cała jej rodzina i nie widzi w tym nic zdrożnego. Popieramy całym sercem posłankę Lewandowską.

Mamy więc nowego wicepremiera, nowego marszałka, nową partię na prawicy. No i mamy Euro 2012, które zorganizuje nam premier, w którym jest samo dobro. Nie ma więc obaw, że, jak mawiał niedożałowany Józef „Brzytwa” Oleksy, przy budowach i przetargach będą „szły przekręty”. W razie jednak, gdyby „szły” to winnego tej już znamy – bo winna jest zawsze Platforma Obywatelska. Świat naszej polityki jest bowiem tylko z pozoru skomplikowany. Tak naprawdę jednak wszystko jest proste jak konstrukcja cepa i chyba ta prostota tak nam naród urzekła, że nie pogonił jeszcze swojej klasy politycznej z nożem w rękę.

# O medycynie i o lekarzach

**H**elleńsko-łacińska tradycja początków naszej kultury sprawiła, że narzędziem porozumiewania się w dziedzinie nauk medycznych był od dawna język łaciński. Łacina przyrodnicza i lekarska od samego początku była mieszaniną zlatynizowanych słów greckich i wyrazów rdzennie łacińskich. Medycyna rzymska bowiem obficie czerpała z bogatego dorobku greckiej sztuki lekarskiej (τέχνη ἰατρική), częściowo korzystając z greckiej terminologii a częściowo tworząc własną.

Język łaciński stanowi również dziś nieodzowny element wiedzy medycznej. Współczesna medycyna zachowała łacińskie mianownictwo anatomiczne, histologiczne, embriologiczne i kliniczne. Terminami łacińskimi posługuje się parazytologia, mikrobiologia, taksonomia. Nowe terminy z dziedziny patologii, terapii czy farmakologii tworzy się w oparciu o rdzenie języków starożytnych: greckiego i łacińskiego. Tak więc: *Nulla est medicina sine lingua Latina* – Nie ma medycyny bez łaciny.

Z pokolenia na pokolenie przekazywane są łacińskie sentencje, przysłowia oraz wyrażenia dotyczące medycyny, lekarzy i lekarstw. Są to trafne, głębokie w treści myśli i sformułowania zapisane w różnych epokach. Czerpiemy je z dzieł medycznych, przyrodniczych i farmaceutycznych. Pomnikiem piśmiennictwa medycyny antycznej jest przede wszystkim *Corpus Hippocraticum*, który stanowi kanon etyki lekarskiej. Przedstawiony poniżej wybór cytatów pochodzi m.in. z tekstów me-

dycznych i naukowych, od Hipokratesa (460 – ok.377 p.n.e.), poprzez Celsusa (53 – 7 p.n.e.), Pliniusza Starszego (23 – 79 n.e.) i Młodszeo (62 – ok.114 n.e.), Galena (130 – 200 n.e.), po Leibniza (1646 – 1716) i Hahnemanna (1755 – 1843). Wiele przytoczonych myśli zaczerpnięto ze starożytnych dzieł literatury pięknej. Najczęściej cytowanymi tutaj autorami są: Seneka, Horacy, Owidiusz, Auzoniusz, Publiusz Syrus. Nie brak też cytatu ze św. Łukasza, autora Ewangelii, który sam był lekarzem.

Dziś również w języku łacińskim powstaje wiele tekstów o tematyce medycznej. Jest to zasługa takich propagatorów jak, np. Victorius Caricocchi, Sigrides Albert czy belgijski lekarz Gaius Licoppe. Teksty te dotyczą współczesnych problemów medycyny: AIDS,



dziedziczości, sztucznego zapłodnienia, narkotyków, i są publikowane na łamach łacińskojęzycznych czasopism, np. *Vox Latina* czy *Melissa*.

***Bona diagnosis, bona curatio*** – Dobre rozpoznanie, dobre leczenie

***Dolorem sedare opus est divinum*** – Uśmierzyć ból jest dziełem boskim

***Est medicina triplex: servare, cavere, curare*** – Potrójna jest funkcja medycyny: zachowawcza, zapobiegawcza, lecznicza. Ausonius

***Immedicale corpus*** – Ciało niepoddające się leczeniu

***Mali medici est desperare, ne curet*** – Zły to lekarz, który traci nadzieję, że wyleczy chorego. Seneca

***Medice, cura te ipsum*** – Lekarzu, ulecz siebie samego. św. Łukasz

***Medici, si omnibus morbis mederi possint, felicissimi essent hominum*** – Gdyby lekarze mogli wyleczyć z każdej choroby, byłiby najszczęśliwsi ludźmi

***Medicina fructuosior ars nulla*** – Żadna sztuka nie jest płodniejsza od medycyny. Plinius Maior

***Medicus homo est*** – Lekarz jest tylko człowiekiem

***Modicus cibi, medicus sibi*** – Lekarzem dla siebie, umiarkowany w jedzeniu

cd. na str. 20 ⇨

⇐ *cd. ze str. 19*

**Modus curandi** – Sposób leczenia

**Nulla res tam necessaria est omni generi hominum quam medicina**

– Nic nie jest tak potrzebne człowiekowi jak medycyna. Quintilianus

**Officium medici est, ut tuto, celeriter et iucunde sanet** – Obowiązkiem lekarza jest, by leczył bezpiecznie, szybko i miło. Celsus

**Omnium profecto artium medicina nobilissima** – Ze wszystkich nauk medycyna jest najszlachetniejsza. Hippocrates

**Praesente medico nihil nocet.** – W obecności lekarza nic nie szkodzi.

**Primum non nocere** – Przede wszystkim nie szkodzić. Hippocrates

**Salus aegroti suprema lex esto!** – Niechaj zdrowie chorego będzie najwyższym prawem!

**Si aegrotus curatur, natura laudatur, si non curatur, medicus accusatur** – Jeśli chory zdrowieje, chwali się naturę, jeśli nie zdrowieje, oskarża się lekarza

**Si tibi deficiant medici, medici tibi fiant haec tria: mens laeta, requies, moderata diaeta** – Jeśli ci zabrakło lekarzy, lekarzami niech staną się dla ciebie: pogodny umysł, odpoczynek, umiarkowana dieta

**Ut alimenta sanis corporibus agricultura, sic sanitatem aegris medicina promittit** – Jak rolnictwo zdrowym ciałom pożywienie, tak medycyna chorym obiecuje zdrowie. Celsus

**Vita brevis, ars longa, tempus praeceps, experimentum periculosum, iudicium difficile** – Życie krótkie, sztuka długa, czas zgubny, doświadczenie niebezpieczne, osąd trudny. Hippocrates

**Anna Serwicka – Kapała**

Lektor j. łacińskiego Studium Języków Obcych AMB.

# Medycyna

*Potem spoczęła na mnie ręka Pana, i wprowadził mnie On w duchu na zewnątrz, i postawił mnie pośród doliny. Była ona pełna kości. (...) Oto Ja wam daję ducha po to, abyście się stały żywe. Chcę was otoczyć ścięgniemi i sprawić, byście obrośli ciałem, i przybrać was w skórę, i dać wam ducha po to, abyście ożyły i poznały, że Ja jestem Pan. Ez37:1-4*

## Doctor Optimus

Józef Tischner nazywał grzech chorobą, na jaką zapada ludzka wolność. Krakowski filozof opisał nawet „bezinteresowną miłość” do tej przedziwnej choroby, rodzącej się jako „złość wewnętrznego bólu, który wtrąca w straszliwą bezradność.” Księga Rodzaju mówi o śmiertelności z powodu tej przypadłości, a jednocześnie podkreśla długowieczność pierwszych patriarchów Adama lub Henocha, którzy swój długi żywot zawdzięczali względnie niewielkiemu jeszcze zatruciu rodzaju ludzkiego przez grzech. Właściwą terapią tego schorzenia jest wyzwolenie człowieka z choroby-grzechu przez odkupieńczą śmierć na krzyżu Chrystusa – najlepszego lekarza (doctor optimus) – i jego zmartwychwstanie.

W końcu XV wieku niderlandzki malarz, Hans Memling, zilustrował drogę od śmierci do życia, którą przechodzi każdy człowiek w chwili Sądu Ostatecznego w tzw. Dniu Ósmym.

## Historia obrazu

Malarstwo religijne, którego znakomite przykłady stworzył Hans Memling, stanowiło „biblię dla ubogich” (łac. biblia pauperum) – otwartą księgę obrazów, zaczerpniętych z Pisma Świętego. Sąd Ostateczny Memlinga jest złożoną kompozycją wielu znaczeń i symboli, która powstawała na zamówienie bankiera Angelo di Jacopo Taniego,

w latach 1465-1472, w technice olejno – temperowej. Obraz miał się znaleźć w kościele Badia Fiesolana we Florencji. Malowidło trafiło jednak do Kościoła Mariackiego w Gdańsku, jako łup gdańskiego kapra, pirata Pawła Beneckiego, który zdobył statek „Święty Mateusz”, płynący z Niderlandów do Florencji. Papież Sykstus IV wydał specjalną bullę, dopominając się o zwrócenie Włochom mienia z wielkiego galeonu, który miał dotrzeć do Italii. Książę Burgundii, Karol Śmiały, uznał wyczyn gdańszczan za obrazę swego majestatu, bo napadnięty okręt płynął pod banderą Burgundii, która zachowywała neutralność w trwającej wówczas wojnie Hanzy z Anglią.

Sąd Ostateczny Memlinga to perła malarstwa flamandzkiego, o której śniły koronowane głowy, ale rajcy miejsca nie odstąpili obrazu ani carowi Piotrowi Wielkiemu, ani królom pruskim. Z Gdańska zabrał obraz dla Napoleona dopiero baron Vivant Denon, dyrektor muzeum paryskiego. Ten, o zgodę nikogo nie pytał. Szczęśliwie obraz wrócił do Gdańska i od 1956 roku jest ekspozowany w przepiękanej scenarii gotyckiego klasztoru, zaadaptowanego na potrzeby Muzeum Narodowego w Gdańsku.

## Treść obrazu

Męka i Zmartwychwstanie Pańskie były porównywane do terapii, w której Jezus-lekarz uzdrawia z grzechu-choroby i przywraca do życia. Na obrazie Jezus pojawia się na nieboskłonnie w kręgach światła i rozjaśnia mrok. Nastaje czas jego ponownego przyjęcia, czas Paruzji, tzw. Dzień Ósmy. W centrum, na tronie z obręczy tęczy, siedzi Chrystus. Tęcza pojawiła się po ulewach i ustąpieniu wód potopu, jako znak przymierza między Bogiem a Noem. Widać nie tylko pur-

# wskrzeszająca

purę płaszczu Chrystusa, atrybut królewskiej godności, ale również zbawczy rany tego, który został poddany kaźni jako „Baranek bez skazy”. Asystują mu Najświętsza Maria Panna, św. Jan Chrzciciel oraz krąg apostołów. Aniołowie prezentują białą lilię – symbol czystości, łaski, wybrania i niewinności oraz miecz – symbol męczeństwa, ale również kary za grzechy świata, oraz symbole pasyjne takie jak: krzyż, bicze, młot, gwoździe, korona cierniowa.

Poniżej rozgrywa się scena sądu: uskrzydłony pawimi piórami młodzieniec, archanioł Michał, waży nagich ludzi wychodzących z grobów. Według teologii św. Augustyna dobro przeważa, stąd szala wagi przeważa po stronie sprawiedliwej duszy. Za archaniołem rozgrywa się walka anioła i diabła o duszę człowieka tzw. psychomachia. Szatan ma skrzydła motyla symbolizujące niestałość w wierze człowieka. Sprawiedliwi ze spokojem i godnością kierują się po kryształowych stopniach do wiecznego Jeruzalem, gdzie aniołowie sypią im na głowy kwiaty i ubiera-

ją w szaty, będące znamionami ludzkich ról społecznych w życiu ziemskim. Anioł z lewej strony wkłada mitrę na głowę biskupowi, drugi ubiera profesora w togę. Na kapie tegoż biskupa wyszyta jest scena zwiastowania, które jest momentem wcielenia Chrystusa w ludzkie ciało. Bóg uniaża się, przyjmując ziemską powłokę ludzkiego organizmu.

W swojej działalności społecznej Jezus uniaża się po raz drugi, spiesząc na ratunek celników i prostytutek, w myśl zasady: „nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają; przyszedłem właśnie do tych, aby ich uzdrowić.” Wypowiada słowa „Nikt Cię nie potępił i ja Cię nie potępiam” do skruszonej niewiasty wyrwanej z rąk tych, którzy mieli ją ukamienować. Zatem, uniznienie Jezusa realizuje się nie tylko przez przyjęcie ludzkiego ciała, ale również przez życzliwy dialog z ludźmi, postrzeganymi jako tzw. margines społeczny. Dla niego nie ma człowieka trędowatego, od którego by się odsunął. Jego tolerancja i jego wolność demaskują fałsz tolerancji i wolności

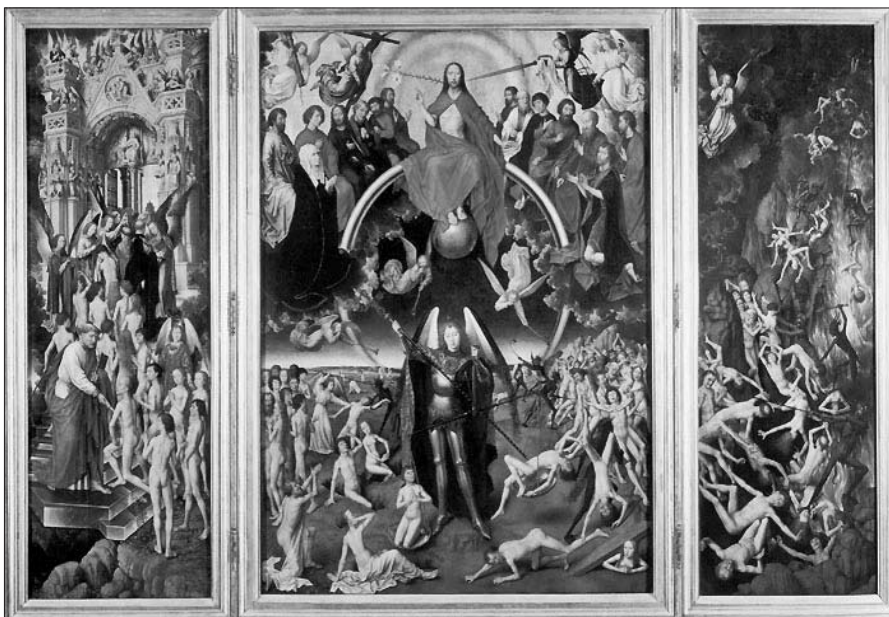
tego świata. Natomiast gorzkie słowa kieruje do ówczesnych kapłanów, obłudników, zwąc ich „pobielanymi grobami”. Życie i śmierć dzieli świat. Krajobraz obrazu współgra z podziałem rodzaju ludzkiego, jaki dokonuje się w chwili sądu. Strona zbawionych kusi żywą zielenią, bo oznacza życie. Strona potępionych to wypalona goła ziemia i symbolizuje śmierć na wieki, która jest trwaniem w wiecznym potępieniu i cierpieniu w piekle. Potępieni mają twarze wykrzywione, krzyczą, rwą włosy z głów. Osaczeni przez demony cierpią katusze. Diabły to zgraja chimerycznych postaci kozłów, ptaków, nietoperzy, niedźwiedzi, motyli. Często zachowują pawie pióra, które wskazują na wspólny rodowód szatana z, również je posiadającymi, aniołami.

## O czasie

Na obrazie Chrystus jawi się jako Bóg przedwieczny i Sędzia wszechświata: „Christus heri et hodie, Principium et Finis, Alpha et Omega. Chrystus wczoraj i dziś: Początek i koniec, Alfa i Omega”. Słowa te uzmysławiają prawdę, o której tak często zapominamy albo ją fałszujemy w strachu przed upływającym czasem: tylko Bóg jest Panem czasu. Pomimo to mówimy często: „Poświęciłem komuś lub czemuś czas”. Albo „Ten lekarz darował pacjentowi kilka lat życia”, lub też „Nie zabieraj mi czasu”. Tak, można być z kimś, można leczyć chorobę i ratować życie. Tym niemniej nie potrafimy nikomu dodać ani ująć czasu. Wobec czasu jesteśmy bezradni jak dzieci. Im bardziej czas nas obezwładnia, tym bardziej szukamy dobrego Ojca, od którego ten czas zależy.

**Andrzej Wincewicz**

*Słuchacz Studium  
Doktoranckiego AMB.*



*Sąd Ostateczny Hansa Memlinga.*

# Czy warto zbierać odpady?

**P**owstawanie odpadów staje się coraz poważniejszym problemem. Statystyczny Polak produkuje obecnie ponad 350 kg odpadów rocznie. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w roku 2005 wytworzono w Polsce 124.029,5 ton odpadów innych niż komunalne, z czego ok. 79 procent poddano odzyskowi, a ok. 18 procent zostało unieszkodliwione. Dane statystyczne podają również, że na składowiskach i hałdach przemysłowych w Polsce jest około dwóch miliardów ton odpadów. Są to odpady o najróżnorodniejszej strukturze, począwszy od odpadów kopalnianych, poprzez hałdy boksytów, gipsów, osadów pogalwanicznych do odpadów żużli, zaolejonej ziemi, azbestu a kończąc na mogielnikach, zawierających herbicydy i pestycydy.

Rozpatrując temat gospodarowania odpadami, należy mówić o zbieraniu, transporcie, odzysku i unieszkodliwianiu odpadów, w tym również o nadzorze nad takimi działaniami oraz nad miejscami unieszkodliwiania odpadów.

Gromadzenie to pierwsze ogniwo systemu gospodarki odpadami. Do gromadzenia odpadów stosuje się specjalnie przystosowane pojemniki jedno lub wielokomorowe. Pojemniki ustawiane są w specjalnie do tego celu przeznaczonych miejscach: w schowkach, osłonach śmietnikowych. Miejsca te muszą zapewnić łatwy dostęp, wentylację i powinny być zabezpieczone przed dostępem do nich zwierząt, ptactwa. Znaczna część wybudowanych w Polsce osłon śmietnikowych nie spełnia tych warunków. Odpadki z domów

czy sklepów są zwykle cotygodniowo wywożone przez przedsiębiorstwo sanitarne. Wskazane jest, by mieszkańcy osobno, w specjalnych pojemnikach, składowali zużyty papier, puszki, szkło kolorowe lub przezroczyste. Warto pamiętać, że segregacja przedwstępna obniża koszty odzysku.

Transport odpadów może odbywać się w systemie jedno- lub dwustopniowym. W systemie jednostopniowym transport odbywa się bezpośrednio do miejsca unieszkodliwiania. W systemie dwustopniowym stosuje się stacje przeładunkowe. Na stacji przeładunkowej odpady czasowo są gromadzone, może się również odbywać ich wstępna segregacja. W naszym kraju najczęściej stosowany jest jednostopniowy system wywozu odpadów. Wyjątkiem są duże aglomeracje.

Unieszkodliwianie odpadów to podanie ich procesom przekształceń fizycznych, biologicznych czy chemicznych w celu doprowadzenia do stanu, który nie stwarza zagrożenia dla życia, zdrowia ludzi oraz dla środowiska. Podstawowe technologie unieszkodliwiania odpadów to: składowanie na wysypiskach, kompostowanie, spalanie.

Na zagrożenia jesteśmy narażeni w przypadku, gdy odpady są powodem skażenia wód i gleby, dostają się do powietrza atmosferycznego, czy też stanowią istotne zanieczyszczenie żywności.

Zanieczyszczenia organiczne wód lądowych są to zwykle mieszaniny związków rozpuszczalnych i nierozpuszczalnych. Źródłem ich są wszelkiego rodzaju odpadki domowe, odchody ludzi i zwierząt oraz ścieki

przemysłowe. Szczególnie szkodliwe są nowe syntetyczne związki chemiczne, odporne na rozkład biologiczny i w związku z tym stale utrzymujące się w środowisku. Do tej grupy należą syntetyczne detergenty i chlorowcopochodne węglowodory. Widocznym objawem jest piana pokrywająca wodę rzek i jezior. Źródłem zanieczyszczenia wód rzek, jezior i stawów pestycydami mogą być:

- Bezpośrednie zabiegi stosowane do zniszczenia moskitów lub komarów;
- Ścieki przemysłowe z fabryk produkujących pestycydy;
- Wody ściekowe z odwadnianych gruntów;
- Obfite opady spłukujące pestycydy z pól lub wypłukujące je z atmosfery;
- Nieprawidłowości podczas opylania i opryskiwania pól i lasów;
- Nieostrożne zabiegi mycia pojemników i sprzętu, wykorzystywanego przy zabiegach;
- Roztwory stosowane do kąpieli owiec w celu zniszczenia pasożytów.

Zanieczyszczeniami gleb i gruntów są wszelkie związki chemiczne i pierwiastki promieniotwórcze, a także mikroorganizmy, które występują w glebach w zwiększonych ilościach. Pochodzą m.in. ze stałych i ciekłych odpadów przemysłowych i komunalnych, gazów i pyłów emitowanych z zakładów przemysłowych (chemicznych, petrochemicznych, cementowni, hut, elektrowni itp.), gazów wydechowych silników spalinowych oraz z substancji stosowanych w rolnictwie (nawozy sztuczne, środki ochrony roślin). Za-

nieczyszczenia zmieniają gleby pod względem chemicznym, fizycznym i biologicznym. Obniżają jej urodzajność, czyli powodują zmniejszenie plonów i obniżenie ich jakości, zakłócają przebieg wegetacji roślin, niszczą walory ekologiczne i estetyczne szaty roślinnej, a także mogą powodować korozję fundamentów budynków i konstrukcji inżynierskich.

Zanieczyszczenie powietrza atmosferycznego stanowią wszystkie substancje stałe, ciekłe lub gazowe, których udziały w powietrzu przekraczają średnią zawartość tych substancji w czystym powietrzu. Stały wzrost produkcji przemysłowej i komunikacyjnej wiąże się nieodłącznie ze wzrostem szkodliwych substancji w atmosferze. Jeżeli chodzi o pyły, emisja ich towarzyszy niemal wszystkim procesom produkcyjnym. Spośród wielu gałęzi przemysłu za szczególnie pyłotwórczy uchodzi przemysł cementowy. Poważnym źródłem pyłów jest także przemysł chemiczny, metalurgiczny i energetyczny. Najwięcej pyłów emitują elektrownie i kotłownie i ich udział w zapyleniu kraju szacuje się na 46 procent. W sumie ze spalania węgla w naszym kraju powstaje w ciągu roku około 4-5 milionów ton zanieczyszczeń stałych. Oddziaływanie pyłów na ludzi jest niebezpieczne i prowadzi często do uszkodzenia lub chorób oczu, podrażnienia naskórki, zapalenia górnych dróg oddechowych, pylicy płuc, nowotworów gardła, krtani i płuc, może być też przyczyną astmy, chorób alergicznych itp.

Podsumowując, zbieranie odpadów ma nie tylko sens ekonomiczny, ale również, a może nawet przede wszystkim, zdrowotny.

**Robert Kranc  
Magdalena Dąbrowska**

*Klinika Obserwacyjno  
-Zakaźna AMB.*



*Rozmowa  
Kazimierza Falkowskiego, satyryka  
z Kazimierzem Falkowskim, humorystą.*



# Gadał mądry z mądrzejszym

**Kazimierz Falkowski: Co może Pan powiedzieć na temat satyrycznych treści, dotyczących świata lub obyczajów z nimi związanych?**

**Kazimierz Falkowski:** Początki karykatury polskiej sięgają wczesnego średniowiecza. Oczywiście anonimowi artyści tamtych czasów nie zdawali sobie sprawy, że tworzą karykatury, po prostu deformowali model i w ten sposób wyrażali swój krytyczny stosunek do tej postaci. Natomiast w XIII w. spotykamy już karykaturę obyczajową oraz antyklerykalną i to wymierzoną zarówno przeciw klerowi katolickiemu, jak i heretykom. Krytyka kleru, to wówczas temat częsty, występujący m.in. w scenach Sądu Ostatecznego, gdzie wśród potępionych artyści, z widoczną satysfakcją, umieszczali przedstawicieli stanu duchownego. A więc lustracja księży, to nic nowego.

**K.F.: A czy to prawda, że Matejko też zajmował się karykaturą?**

**K.F.:** Jan Matejko nie był pozbawiony poczucia humoru. Jego rysunki humorystyczne dotyczą przede wszystkim własnej osoby, tak gloryfikowanej przez społeczeństwo, którą artysta sam jakby odbrażował w swoich karykaturach. Rysował też swych braci, ustawionych

rzędem przed otwartą szafą z trunkami, lub siebie, z kijem w ręku, uganiającego się za synami, którzy palą papierosy. W tego rodzaju pracach umieszczał artysta i własną karykaturę, chudą, niepozorną postać z dużą głową, o rozwichrzonych włosach i wielkich oczach.

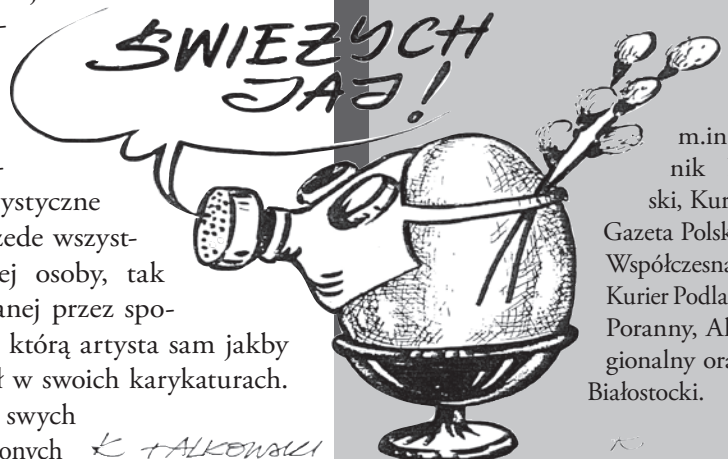
**K.F.: Czym różni się satyryk od humorysty?**

**K.F.:** Satyryk to rodzony brat humorysty. Humorysta wychodzi z założenia, że humor jest w istocie swego rodzaju optymizmem. A że jest człowiekiem myślącym, tropi i wykrywa wszystko, co staje się przyczyną ludzkich rozterek i trosk. W ten właśnie sposób rodzi się w nim satyryk i szydzi często bezlitośnie ze wszystkich sprawców bolączek lokalnych i krajowych.

## **Kazimierz Falkowski**

– artysta plastyk, członek rzeczywisty Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury. Zajmuje się portretem, karykaturą portretową polityczną, prasową, a także ilustracją i reklamą.

Jego rysunki publikowały m.in.: Dziennik Nowojorski, Kurier Polski, Gazeta Polska, Gazeta Współczesna, Angora, Kurier Podlaski, Kurier Poranny, Alfabet Regionalny oraz Medyk Białostocki.



# Słów kilka o Karolu Szymanowskim

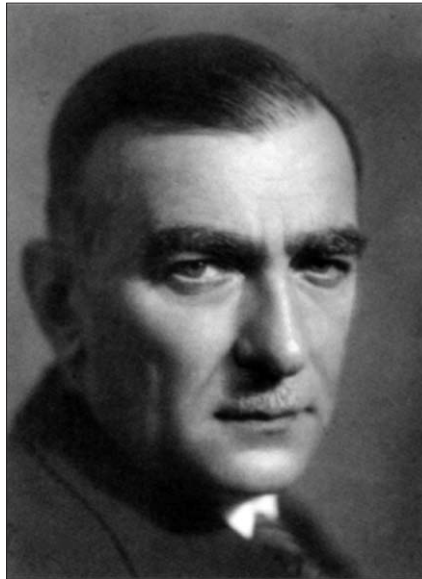
**S**ejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2007 rokiem Karola Szymanowskiego. To niezwykle dobrodziejstwo dla polskiej kultury muzycznej zostało zainicjowane przez Polską Radę Muzyczną i Towarzystwo Muzyczne im. K. Szymanowskiego.

W bieżącym roku przypada bowiem 125. rocznica urodzin i zarazem 70. rocznica śmierci tego wybitnego, a wciąż zbyt mało znanego kompozytora. Mamy oto więc okazję poszerzyć swoją wiedzę i wyostrzyć wrażliwość muzyczną o geniusz i wyczucie dźwięku tego artysty.

Podczas koncertów zabrzmiały już i jeszcze zabrzmia najbardziej znane utwory. Można by powiedzieć – Szymanowskie przeboje. Będą to między innymi: opery *Król Roger*, *Hagith*, utwory religijne w tym *Stabat Mater*, *Litania do Marii Panny* i wiele innych, mniej znanych a równie cennych, jak niezwykle oryginalne *Słopiewnie*. Jest to cykl pieśni do wierszy Juliana Tuwima, stylizowanych fonacyjnie na „prasłowiańsko” i pełnych językowych eksperymentów.

Jako że kompozytor związany był z Zakopanem i dźwięki Podhala generowały w nim największe emocje, podczas jednego z inauguracyjnych koncertów na Zamku Królewskim w Warszawie zabrzmiała także muzyka do baletu *Harnasie*. I to w nieznannej wersji, na dwa fortepiany.

Twórca tych wszystkich, emanujących duchowością, smaczków przyszedł na świat w 1882 roku w Tymoszwówce na Ukrainie. Już jako młody chłopak podejmował próby kompozytorskie. W roku 1889 rozpoczął naukę gry na fortepianie, najpierw pod okiem ojca, a później w szkole muzycznej u Gustawa



Neuhausu w Elizawetgradzie. Następnie kształcił się w Warszawie, u Zygmunta Noskowskiego. W tym czasie poznał osoby, które miały, w pewnym stopniu, wpływ na jego zapatrywania muzyczne (ale i nie tylko). Na swojej drodze spotkał m.in.: Artura Rubinsteina, Grzegorza Fitelberga, a także Stanisława Ignacego Witkiewicza (Witkacego), z którym odbył w 1905 roku pierwszą podróż do Włoch.

W tym wyjątkowym dla młodego Karola roku miało miejsce ważne wydarzenie – zawiązanie się Spółki Młodych Kompozytorów Polskich. Była to odpowiedź na zjawisko Młodej Polski w muzyce.

Następny okres w życiu kompozytora, to czas wzlotów i upadków, krótko mówiąc, dojrzewania artystycznego, przeplatanego licznymi podróżami i koncertami. Podróże do Włoch, na Sycylię i do północnej Afryki nasyciły go fascynacjami kulturą antyczną i orientem. Około roku 1918 zaczął kreować

się pomysł napisania opery *Król Roger*, która nawiązywała do wspomnień z podróży. Karol tworzył niektóre dzieła przy współpracy z innymi artystami, chociażby ze wspomnianym już Julianem Tuwimem. Tym razem zaprosił swojego kuzyna, Jarosława Iwaszkiewicza, który zmagął się z librettem. Do wierszy poety, Szymanowski opracował także cykl *Pieśni muezina szalonego*.

W 1919 roku, kiedy Armia Czerwona zajęła Ukrainę, Szymanowskiemu udało się wyjechać z kresów wschodnich do Warszawy, gdzie zamieszkał. W 1922 roku przyjechał po raz pierwszy po wojnie do Zakopanego, które odtąd zaczął regularnie odwiedzać, by z czasem osiedlić się na stałe w willi *Atma* (obecnie muzeum kompozytora).

I tu właśnie jego artystyczne zainteresowania skupiają się coraz bardziej na polskiej muzyce ludowej. W latach trzydziestych Szymanowski jest już na tyle rozchwytywanym artystą, że tworzy i koncertuje po całej Europie i Stanach Zjednoczonych. Jednocześnie podupada na zdrowiu. Umiera w marcu 1937, w sanatorium w Lozannie.

Poznanie szczegółowej biografii, okoliczności i aspektów powstawania poszczególnych utworów pozwala lepiej zrozumieć treści, które kompozytor chciał przekazać poprzez swoją muzykę.

Ale twórczość Szymanowskiego to coś znacznie więcej niż tylko muzyka inspirowana polską czy nawet egzotyczną ludowością, które obserwował podczas licznych podróży m.in. na Sycylię. Muzyk miał ambicję stworzenia muzyki narodowej. W swoich listach pisał, że od czasów Chopina muzyka polska nie wytworzyła swojego indywidualnego stylu.



Brak nam muzyki, która określałaby naszą kulturą odrębność.

Jak słusznie zauważa Teresa Chylińska – muzykolog i badacz twórczości Szymanowskiego – nie opracowano jeszcze pełnej monografii o kompozytorze, ale jednocześnie pierwszym autorem takiej był on sam. Artysta miał ambicje literackie, wszak obok muzyki uprawiał również publicystykę i wielką wagę przywiązywał do swoich listów. Jak zaznacza znawczyni, Szymanowski przeczuwał, że będą one kiedyś ważnym źródłem w poznawaniu jego życia.

Odpowiedzi na pytanie, czy warto inwestować w promocję muzyki Szymanowskiego, należy szukać, pytając najlepszych zagranicznych muzyków. Kunszt Karola Szymanowskiego docenił w jednym z wywiadów szef Berlińskich Filharmoników, Brytyjczyk – Sir Simon Rattle

„(...) Uważam Szymanowskiego za największego polskiego kompozytora – obok Chopina i Lutosławskiego, i od lat staram się prezentować jego muzykę europejskiej i światowej publiczności. (...) Czuję, że trafiliśmy z tą muzyką we właściwy czas. Świat dopiero teraz jest gotowy na jej przyjęcie. Religijne utwory Szymanowskiego, chociażby „Stabat Mater”, „Litania do Marii Panny” – odpowiadają coraz wyraźniejszej dziś potrzebie duchowości. Ta muzyka jest ponadto wspaniale różnobarwna i niezwykle emocjonalna”.

Czy potrzebna jest lepsza rekomendacja? Warto przekonać się na własne uszy i wziąć udział chociażby w jednym z wielu planowanych koncertów.

Zainteresowanym, którzy nie mogą bezpośrednio uczestniczyć w imprezach związanych z obchodami Roku Karola Szymanowskiego, polecam cykl audycji i relacji z koncertów w programie drugim Polskiego Radia. Radiowa „Dwójka”, jako instytucja publiczna, stawia sobie za cel prezentowanie i popularyzowanie kultury wyższego lotu. Tym bardziej więc zachęcam do śledzenia wszystkich wydarzeń.

**Wojciech Lubiński**

## 150. rocznica urodzin

# Józefa Konrada Korzeniowskiego

**J**ózef Konrad Korzeniowski urodził się 3 grudnia 1857 roku w Berdyczowie na Podolu. W dzieciństwie, dzielił z rodzicami wieloletnie zesłanie w głąb Rosji. Wcześniej osierocony wychowywał się w Krakowie i we Lwowie. Większość życia spędził poza Polską. W roku 1874, mając zaledwie 17 lat, z egzemplarzem „Pana Tadeusza”, wyruszył do Marsylii, a stamtąd do Anglii. Jego miłością było morze, które stwarza warunki kształtujące dobre ludzkie przymioty: pracowitość, lojalność, miłość do drugiego człowieka. Korzeniowski zaciągnął się do Angielskiej Floty. Pływał m.in. po morzach Archipelagu Malajskiego, dopłynął do Australii. Zdobył stopień kapitana marynarki. Z czasem uznał, że najdalszą jest podróż w głąb samego siebie. W roku 1894 osiedlił się w Londynie i oddał się pracy pisarskiej. Tworzył w języku angielskim, pod pseudonimem Joseph Conrad. W pracy pisarskiej wykorzystywał osobiste doświadczenia z lat spędzonych na morzu. W swoich książkach opisuje losy samotnych bohaterów poddanych wielkim próbom. Zarówno silni i zbrojni, jak również słabi i poniżani mają prawo do zabierania głosu.

Do głośnych powieści i opowiadań należą: „Jądro ciemności”, „Korsarz”, „Lord Jim”, „Los”, „Między lądem a morzem”, „Ocalenie”, „Smuga cienia”. „Szaleństwo Almayera”, „Tajfun”, „Tajny agent”, „W oczach zachodu”, „Zwierciadło morza”, „Zwycięstwo”.

Do końca swoich dni Korzeniowski czuł się Polakiem. Pisał „Ani narodowości, ani nazwiska nie zaparłem się dla powodzenia. Jest wiadomym, że Pola-



kiem jestem, i że Józef Konrad są dwoma chrzestnymi imionami, z których drugie używam jako nazwisko, by mi mojego cudzoziemskie usta nie wykrzywiały – czego znieść nie mogę. Nie zdaje mi się bym krajowi był niewierny dlatego, że Anglikom dowiodłem, iż przybysz z Polski może być tak dobrym marynarzem, jak i oni i mieć coś do powiedzenia im w ich własnym języku”.

Interesował się żywo Polską i jej przeszłością. Dał temu wyraz, biorąc udział w debatach oraz pisząc teksty publicystyczne, m.in. esej „Zbrodnia rozbiorów”.

Zmarł 3 sierpnia 1924 roku, w Bishopsbourne koło Canterbury.

**Krzysztof Worowski**

*Kronikarz AMB.*

*(źródła: Maria Dąbrowska „Szkice o Conradzie.”; Zdzisław Najder „Joseph Conrad”)*



Fot. Anna Worowska.

**N**urzec należy do największych rzek Makroregionu Północno-Wschodniego. Jest typową rzeką nizinną, płynącą przez tereny bagienne i podmokłe. Wypływa w podmokłej dolinie, na południowy wschód od Czeremchy, na wysokości około 180 m n.p.m. Powyżej miejscowości Nur wpływa do Bugu, stanowiąc jeden z jego największych dopływów. Długość Nurca wynosi 100,2 km, a powierzchnia dorzecza 2102 km<sup>2</sup>. W środkowym biegu dolina osiąga szerokość 10 km. Doliny bocznych dopływów, łączące się z doliną rzeki Nurzec, tworzą szerokie baseny oddzielone od siebie przewężeniami. Średnia szerokość koryta rzeki w biegu środkowym wynosi od 9 do 10 metrów.

Dolinę Nurca w górnym biegu pokrywały bagna i duże obszary podmokłe. Od źródeł do miejscowości Boćki rzekę zmeliorowano, koryto rzeki uregulowano, wykonano 99 stopni betonowych oraz 4 jazy, w wyniku czego tereny te zostały nazbyt przesuszone i zniszczone. Fakt ten spowodował erozję dalszych odcinków Nurca.

Wyraźnym przykładem tego zjawiska jest odcinek rzeki w rejonie ujścia rzeki Leśnej, w którym silna erozja denną spowodowała, obniżenie zwierciadła wody od 2,5 do 3 m w stosunku do powierzchni doliny. Zjawisko to występuje również przy ujściu rzeki do Bugu. Na obszarze tym dominują łąki, zajmując ok. 80 procent powierzchni. Pozostały procent stanowią pola, lasy oraz nieużytki.

Głównymi dopływami Nurca z lewej strony są: Nurczyk, Leśna, Czarna, Siennica, Kukawka, Pełchówka, z prawej: Bronka, Mień z Markówką. Nad Nurcem leżą ciekawe miejscowości, wśród nich: Kleszczele, Boćki, Brańsk, Ciechanowiec.

Niewielkie miasteczko Kleszczele rozwinęło się w XVI wieku. Do dziś zachowała się zabytkowa XIX w. cerkiew, kościół p.w. św. Zygmunta Burgundzkiego i XIX w. dworzec. Kleszczele są ośrodkiem, zanikającego już, garncarstwa ludowego (siwaki, ceramika czerwoną), tkactwa i plecionkarstwa.

W Boćkach zachował się: kościół katolicki p.w. świętych Józefa Oblubieńca i Antoniego Padewskiego z 1726 r.

w stylu barokowym ufundowany przez Józefa Franciszka Sapiechę, cerkiew unicka, rzeźba św. Jana Nepomucena, dworek szlachecki.

Z dawnej świetności Brańska zachowało się grodzisko, układ urbanistyczny centrum miasta z budynkiem datowanym na XV-XVI wiek, kościół w stylu eklektycznym z 1862 roku, drewniana cerkiew z XIX wieku z zabytkowym wyposażeniem z XVII i XVIII wieku, uroczysko „Kumat” miejsce bitwy wojsk polskich i jaćwieskich w 1264 roku, cmentarze z XIX wieku: prawosławny, żydowski i katolicki.

Dalej nad Nurcem leży jedno z najstarszych miast Podlasia – Ciechanowiec. Na lewym, wschodnim brzegu rzeki znajduje się starsza część z dawnym rynkiem, kościołem, cerkwią, na prawym Muzeum Rolnictwa im. K. Kluka, unikalne Muzeum Weterynarii oraz skansen budownictwa ludowego Podlasia i Mazowsza.

**Anna Worowska**

*Dr n. med. w Klinice Chirurgii Naczyń i Transplantacji AMB.*

MAGDALENA GRASSMANN

# Wśród pagórków leśnych

**N**a końcu wsi Horodniany rozpościera się piękny widok – wśród rozległych łąk, otoczony szpalerami drzew, stoi murowany dwór. Pozostałości dawnego ogrodu przecina rzeczka Horodnianka. Na usta same cisną się wersety z „Pana Tadeusza”: *śródtakich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju, na pagórku niewielkim!...Istał dwór szlachecki!...Iświeciły się z daleka pobielane ściany, tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni...*

## Bojarskie początki

Początki siedziby dworskiej w Horodnianach przypadają na przełom XIV i XV wieku. Ziemię tę nadał bojarom litewskim wielki książę Witold. Właściciele nowo nadanych terenów przyjęli nazwisko Horodeńscy lub Horodyńscy.

Obok dworu powstała wieś o tej samej nazwie. Horodeńscy posiadali też majątek w pobliskich Ignatkach.

Pierwotna siedziba dworska, według prof. Józefa Maroszka, znajdowała się na południe od dzisiejszego dworu. W cza-

sach Horodeńskich siedziba składała się z dworu, budynków gospodarczych, ogrodu, stawów oraz gorzelnii. Horodniany pozostawały w rękach bojarskiego rodu do roku 1869, kiedy Józef Karol Horodeński, prawdopodobnie z powodu



*Elewacja frontowa dworu. Stan obecny.*



*Murowana stajnia z XIX wieku. Stan obecny.*



*Trudno dziś o taki widok, a jednak...*

udziału w powstaniu styczniowym, sprzedał majątek Adolfovi Reingardtowi. Niejasne są dalsze losy dworu Horodnyńskich, prawdopodobnie został rozebrany. Nowy właściciel zaś wznosił na sąsiednim wzgórzu, istniejący do dziś, dwór oraz budynki gospodarcze, z których zachowała się stajnia. Wokół dworu i wzdłuż alei dojazdowych zasadzono drzewa, założono sad. Duże inwestycje wpędziły Reingarda w długi. Zadłużony majątek został wystawiony w 1889 roku na licy-

*cd. na str. 28 ⇔*

⇐ *cd. ze str. 27*

tację. Nabyła go Nadzieja Rajewska. Na przełomie XIX i XX wieku Rajewska prowadziła akcję wyprzedazy gruntów na potrzeby budownictwa podmiejskiego i wojskowego. To, co pozostało z dawnego majątku, kupił w 1932 roku, w wyniku kolejnej licytacji, niejaki Landsberg. Nigdy jednak nie zamieszkał w białym dworze.



*Obraz przedstawiający dwór w latach 70-tych XX wieku.*

## Radziecka sprawiedliwość

Przed wybuchem II wojny światowej, prawdopodobnie w 1937 roku, majątek Horodniany stał się własnością Stanisława Maciejewskiego. Wojna nie oszczędziła ani mieszkańców, ani otoczenia dworu. Spłonęły budynki gospodarcze, dom rządcy, duże straty poniósł ogród i sad. Najtragiczniejszy był jednak los Stanisława Maciejewskiego. Jak opisują Katarzyna i Jerzy Samusikowie: *senior rodu został zastrzelony na progu swojego domu przez radzieckich żołnierzy, gdy próbował wytłumaczyć im, że na podpałkę najlepiej nadaje się chrust z pobliskiego lasu niż łamane w sadzie gałęzie drzew owocowych.* Także jego syn, Józef, nie przeżył wojny, umierając w wyniku ran poniesionych w Powstaniu Warszawskim. Rodzina Maciejewskich kultywowała silne tradycje patriotyczne. Późniejszy właściciel dworu, Mieczysław Śliwowski, remontując budynek, znalazł w podłodze dyplom oficerski Ireneusza Maciejewskiego, podpisany przez marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po wojnie, we dworze zaroilo się od dzikich lokatorów. Funkcjonowała tu Gromadzka Rada Narodowa, poczta oraz mieściły się mieszkania przypadkowych ludzi. Przybyły tu, w roku 1971, potomek Józefa, Juliusz Maciejowski, na próżno próbował pozbyć się nieproszonego sąsiedztwa. W końcu w roku 1977, zrezygnowany, wyjechał do Warszawy, zaś dwór sprzedał Mieczysławowi Śliwowskiemu.

## Od podstaw

Nowego właściciela czekała iście szyfowa praca. Wspominając początki, Mieczysław Śliwowski tak opisywał stan majątku: *dwór przypominał szopę, ściany były częściowo zagrzybione, w budynku grasowały szczury, a lokatorzy mieszkający na strychu załatwiali się po kątach.* Udało się wyekskmitować urząd pocztowy i pozostałych lokatorów. Z powodu złego stanu budynku należało zburzyć ściany wewnętrzne, rozebrać dach, skuć zewnętrzne tynki, wymienić okna i drzwi. Podczas remontu odtworzono oryginalne gzymsy, od strony elewacji frontowej wzniesiono nowy ganek z balkonem na piętrze, zaś w elewacji ogrodowej wybudowano monumentalny ryzalit z tarasem na parterze i balkonem na piętrze. Mieczysław Śliwowski – jak wspominał – tarasy i kolumny odlewał sam. Wzory zaś czerpał z pobliskiej plebanii w Juchnowcu i dworu w Lewickich.

Dziś we dworze mieszka córka pana Śliwowskiego wraz z rodziną. Dwór jest zadbany, właściciele systematycznie dokonują prac remontowych. Z dawnego ogrodu i alei dojazdowych zachowały się fragmenty drzewostanu. Uwagę przykuwają zwłaszcza monumentalne lipy z połowy XIX wieku, rosnące przy dworze. Istnieją też stawy oraz murowana stajnia. Planując niedalekie wycieczki, zwłaszcza rowerowe, warto odwiedzić biały dworek w Horodnianach i poczuć iście sielską atmosferę okolicznych terenów.

*Autorka jest historykiem, pracuje w Bibliotece Głównej AMB.*

**M** ało które miasto tak bardzo jest utożsamiane z jedną osobą, w tym przypadku z hr. Karolem Brzostowskim. Postać to zaiste wielka i warta popularyzowania, ale nie on założył Sztabin, a i po okresie jego działalności wiele się działo w tej okolicy. Wierzę, że idą znów dobre lata dla miasta – symbolu przedsiębiorczości i samorządności, do tego tak pięknie położonego.

## Walor położenia

Za przykładem Grzegorza Ryzewskiego, autora monografii obszarów gminy Sztabin, zacznę prezentację kolejnego miasta podlaskiego od spojrzenia na mapę. Najciekawsze są z reguły tereny pogranicza, styku krain. I tak jest w tym przypadku, bo Sztabin z okolicami, to i skraj Puszczy Augustowskiej i Kotlina Biebrzańska. Oba mezoregiony odegrały ważną rolę w dziejach Polski, puszcza żywiła i broniła, kojarzy się też powszechnie z Kanałem Augustowskim, a Biebrza stała się synonimem bagien naturalnych, wielką europejską atrakcją turystyczną. Oba regiony to raj dla miłośników pięknej przyrody, wędkarzy i grzybiarzy, poligon badawczy, a ostatnimi laty wręcz pole bitewne ekologów z budowniczymi oraz użytkownikami „korytarzy komunikacyjnych”. Miłośnikom wędrówek lądowych przypominam o rezerwacie Kozi Rynek z naturalnymi drzewostanami grądowymi i łągowymi oraz z pamiątkami po powstańcach 1863 roku, zaś wykwalifikowani wodniacy doskonale znają osobliwości rzeki Biebrzy. Sztabin spina te wspaniałości, sam na szczęście nie jest wielką naroślą na łonie natury.

Biebrza w przeciwieństwie do większości rzek nie stała się od prapoczątków dogodnym szlakiem wodnym. Z tych względów częściej dzieliła niż łączyła, była granicą osadnictwa, kultur, języków. Ponoć pierwszymi mieszkańcami tych ziem byli łowcy reniferów, ale ważniejszym wydarzeniem stało się dotarcie ku Biebrzy ludów z grupy Bałtów, zwłaszcza Prusów i Jaćwingów, co

# Stolica Rzeczypospolitej

## (Sztabińskiej)

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

nastąpiło w połowie I tysiąclecia przed narodzeniem Chrystusa.

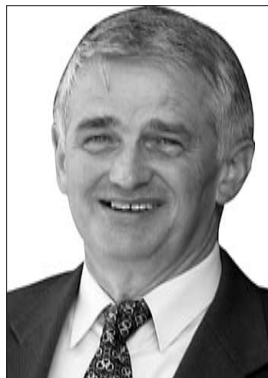
O Jaćwingach napisano wiele, ale są to w większości domysły, bo oni sami nie pozostawili nam źródeł pisanych. Z badań archeologicznych wynika, że prowadzili hodowlę zwierząt, byli dobrymi myśliwymi i rybakami. Pozostały po nim również cmentarzyska i zła sława uczestników wypadów rabunkowych, co odczuwali zwłaszcza Mazowszanie. To za ich przyczyną zakończył swój święty żywot Brunon z Kwerfurtu, być może w okolicach Dolistowa nad Biebrzą. Ostatecznie w latach 1278-1283 Krzyżacy, wspólnie z wojskami polskimi oraz ruskimi, położyli kres istnieniu Jaćwieży. Pozostały jedynie nazwy rzek, grodów, osiedli. Krzyżacy, Mazowszanie i Litwini wytyczyli granicę, która po nieznacznych korektach przetrwała do końca istnienia I Rzeczypospolitej. Ziemia na wschód od rzek Brzozówka i Netta pozostała w Wielkim Księstwie Litewskim, w powiecie grodzieńskim województwa trockiego. Do XVI wieku dominowały tu puszcze, wśród nich Krasnybór i Jaminy.

### Za sprawą Chodkiewiczów

Puszcza Krasnybór dostała się, w początkach XVI wieku, we władanie potężnego rodu Chodkiewiczów, ci rozbudowali parafialny od końca tego stulecia Krasnybór, tu osadzili dominikanów. Pozyskiwano drzewo i rudę darniową, wypasano łąki, przybywało pól uprawnych i dróg. Do parafii krasnoborskiej początkowo należały wsie: Cisów, Jasionowo, Kamień, Krasnoborki, Kunice (Kunicha), Lebiedzin, Osinki (Sztabin), Przekop (Krasnybór).

W 1689 roku rozpoczął się spór między właścicielami dóbr a dominikanami. Zakonnicy żalili się, że Andrzej Chodkiewicz „zapomniał o bojaźni Bożej i łamiąc prawo” zabrał im folwark Cisów „zajechawszy go zbrojnie”. Mało tego, jeszcze służy dworscy „do kościoła z dobytymi szablami wpadli, czyniąc swawoleństwa”, zaś ich pan „nie jako chrześcijanin, ale jako główny przeciwnik Kościoła” ponoć księżyzka zabił, a kościół i klasztor ogniem spalić. Domyślać się można, że w tych żalach było sporo przesady, choć krew się rzeczywiście połała, a w 1826 roku proboszcz krasnoborski napisał, że Chodkiewicz zabił z fuzji księdza dominikanina. Główne starcia obu stron miały jednak miejsce w sądach i trybunałach, Andrzej Chodkiewicz został skazany na banicję, wyrok ten pozostał jednak na papierze. Szkalowano się wzajemnie, podbierano sobie chłopów, a spustoszenia dopełniały obce wojska. Skąd taki gorszący spór? Wydaje się, że właściciel chciał dokonać reorganizacji dóbr, miały powstać nowe wsie (Długie i Krylatka), zaś Osinki przemienić się w miasto Sztabin. Przeszkodą w urzeczywistnieniu planów były narastające trudności finansowe, także przemieszanie gruntów, a reszty dopełniła gwałtowność charakterów.

Osinki zaś stały się Sztabinem – miastem prywatnym przed 1761 rokiem, co wiązało się z rozwojem przemysłu żelaznego, przy czym pierwszeństwo w tej branży należało do Rudy Le-



biedzin i drugiej rudni (huty) w Janówku. Ponadto około 1784 roku w Starej Hucie (pomiędzy Cisowem i Hutą Sztabińską) rozpoczęła produkcję huta szkła. Joachim Chreptowicz, „jeden z najuczestniejszych, najpracowitszych i najużyteczniejszych ludzi doby straniśłowskiej”,

kanclerz wielki litewski, polecił w Sztabinie wytyczyć rynek, na miejscu cerkiewki unickiej ufundował, po 1780 roku, kościół katolicki i nosił się z zamiarem uruchomienia tu dużego pieca do wytopu rudy żelaza. To opowieść jak niemal ze Śląska, a nie z rolniczego Podlasia. Niestety, w 1790 roku, J. Chreptowicz dobra krasnoborskie przekazał w posagu córce Ewie, ubytym samym możliwym pan i dobry organizator, zaś dzierżawcy zniweczyli wcześniej dzieła.

### Sztabin i jego dobroczyńca

Skąd się wzięła ta nazwa? Według jednej z wersji to ślad jaćwieski i wskazuje na to obecność w okolicy kamieni, głazów narzutowych. Bardziej zrozumiale brzmi jednak wywód, że nazwa miasta pochodzi od sztab żelaza. Niestety, było to właściwie miasteczko, a nie miasto, jedno z najmniejszych w rejonie, nie mogące równać się z Augustowem i Suchowolą. W końcu XVIII wieku stało w nim 55 domów zamieszkałych przez 272 osoby. W tej liczbie znaleźli się także: Żydzi (22), rzemieślnicy (31), policjant. Szybszy wzrost liczby

cd. na str. 30 ⇔

⇐ *cd. ze str. 29*

mieszkańców nastąpił dopiero wskutek inicjatyw podjętych przez Karola Brzostowskiego. Dodać jeszcze należy, że z dobrami krasnoborskimi Chreptowiczów sąsiadowały – od zachodu królewskiej z obszaru byłej Puszczy – Jaminy, natomiast od wschodu wieś ciężące do Lipska.

Karol Brzostowski był synem Michała Hieronima – posła trockiego na Sejm Czteroletni i na początku XIX wieku marszałka szlachty guberni wileńskiej – oraz Ewy Chreptowicz, córki wspomnianego kanclerza Joachima. Urodził się w 1797 roku w majątku Michaliszki na Wileńszczyźnie. Taki rodowód zapewnił mu drogę do obycia i wykształcenia, kariery wojskowej i państwowej. W 1819 roku osiadł we dworku w Cisowie i zaczął zmagać się z licznymi trudnościami, żywiąc się także byle jak przyprawionymi kartoflami. Szczęśliwym trafem odwiedził go pan nad pany, hrabia gen. Michał Pac, właściciel m.in. dóbr dowspużkich. Brzostowski leżał w ten czas właśnie chory, nie miał nawet herbaty do poczęstowania znakomitego gościa. Pac trafnie ocenił możliwości sąsiada i wspierał go finansowo. Brzostowski też miał tytuł hrabiowski, ale z woli króla pruskiego. Biograf Julian Bartyś nazwał bohatera swej książki „czerwonym hrabią” i to się wówczas przyjęło. Dlaczego „czerwony”? Z powodu śmiałości reform społecznych, a zwłaszcza ludzkiego traktowania chłopów i nadania im ziemi na własność? Z „raczej obojętnego” stosunku do religii? A może po prostu dlatego, że takie było zapotrzebowanie w okresie PRL.

## Rzeczpospolita Sztabińska

Pisano już wielokrotnie o reformach Karola Brzostowskiego, więc ograniczę się do wyliczenia najważniejszych osiągnięć hrabiego. W rolnictwie: wprowadzenie płodozmianu i nowych upraw, częściowa mechanizacja prac polowych, początki melioracji. Z innowacji technicznych wymienić trzeba: młockarnie, mechaniczne dojarki,



*Popiersie Karola Brzostowskiego na placu w Sztabinie.*

kopaczki do ziemniaków, a wszystko własnego pomysłu. Chyba najlepsze efekty dała uprawa ziemniaków, zamienianych także na wódki z zastosowaniem aparatu Pistoriusza (jednocześnie właściciel zwalczał konsekwentnie pijaństwo) W przemyśle: produkcja części metalowych do śluz Kanału Augustowskiego, huta szkła, nowoczesne rozwiązania technologiczne w wielkim piecu sztabińskim, silniki parowe. W zarządzaniu i organizacji: rachunkowość podwójna (tzw. włoska), bodźce ekonomiczne (premie roczne, wysługa lat), linia telegraficzna z Cisowa do Huty Sztabińskiej, przystań nad Biebrzą. Te i pozostałe innowacje sprawiły, że zadłużony majątek zamienił się w dochodowy a „praca wszędzie kipiała”.

Reformy społeczne zadziwiały, wbiegały daleko w przyszłość, mogły jednak i niekiedy trwożyć, bo hrabia Karol traktował swych poddanych jak dzieci zagubione w trudnej rzeczywistości i chciał ich in gremio uczynić aniołami. Na pewno cieszyło oczynszowanie a na koniec i uwłaszczenie gospodarstw. Podobnie rzecz się miała z oświatą, ochroną zdrowia, uczeniem samorządności i wpajaniem elementów kultury bycia, z pomocą w przypadkach losowych, i tak można jeszcze dłużej wymieniać. Właściciel zastąpił kary chłosty i aresztu grzywnami, bo

te pierwsze uznał za niegodne i upokarzające, a te drugie za „przywycyzajanie do próżniactwa...”. Bardzo ostre kary groziły za kradzieże, ale także za nieporządek koło zagrody, awanturnictwo, nie posyłanie dzieci do szkoły i nie zawiadomienie sołtysa o nieślubnej ciąży córki lub najemnicy, dopuszczenie do żebrania członków rodzin.

Karol hr. Brzostowski zmarł w lipcu 1854 roku w Paryżu, gdzie pojechał na kurację do specjalistów od chorób serca. Jego grób pozostaje w stolicy Francji, w Sztabinie można obejrzeć pomnik dobrodzieja, warto też przeczytać testament wielkiego rodaka.

## Sztabin ciężko doświadczany

K. Brzostowski nie wsparł czynnie powstania listopadowego w przeciwieństwie do gen. Paca, który mimo dośrodkowego wieku wystąpił jako dowódca m.in. w bitwie pod Ostrołęką. Bohaterskie karty zapisali w tej okolicy insuregenci 1863 roku. Potem nastąpił zastój „nocy postyczniowej”, z dała od osady Sztabin wytyczono w 1899 roku szlak kolejowy z Grodna przez Augustów i Suwałki do węzła Orany. Wskutek nieumiejętnego zarządzania i złodziejstwa upadała Fundacja (Instytucja Rolno-Przemysłowa) Sztabińska, marnowano wysiłek Karola Brzostowskiego.

Sztabin, w 1895 roku, został siedzibą parafii, stracił jednak definitywnie status miasta. W latach 1905-1910 wzniesiono tuż przy szosie z Białegostoku do Augustowa neogotycką świątynię, do czego przyczyniły się pieniądze pozostałe z Fundacji. Kościół ucierpiał w kolejnych wojnach, ale jest i dziś widocznym z daleka symbolem miejscowości. Jeśli czas pozwala, to trzeba zająć na cmentarz przykościelny, by obejrzeć popiersie Joachima Chreptowicza wykonane przez K. Brzostowskiego. To także produkt huty sztabińskiej, podobnie jak i stojący w pobliżu zegar słoneczny. Skoro zaś o sprawach wiary mowa, to ciekawym źródłem pozostaje książeczka ks. Jakóba Rólkowskiego: „Trzydzieści lat mego pasterzowania w pa-

rafi sztabińskiej”. Ks. proboszcz opisał szczegółowo swe boje z władzą carską, potem lata wielkiej wojny i zmagañ w 1920 roku z udziałem wojsk litewskich. „Pisałem, aby uniknąć zarzutu: „Widziałeś, a nie mówiłeś, słyszałeś, a milczałeś”. Jestem spokojny, bo zdaje mi się, że swoje zrobiłem”. I na koniec autor polecał Bogu siebie, czytelników oraz wspomnianą Fundację.

## Zachować nadzieję

Po I wojnie światowej Sztabin pozostał miejscowością gminną i parafialną. Katolicy trudnili się rolnictwem i dorabiali przy pracach leśnych, wyznawcy mojżeszowi w większym stopniu wykorzystywali ruch szosą białostocką, przewodzili w handlu i rzemiosłach. Wciąż czerpano z pozostałości kapitałowych Fundacji, mnożyły się jednak zastrzeżenia względem jej administratorów. Ważną postacią życia publicznego stał się poseł Michał Łazarski, urodzony w Sztabinie (1896-1944), w osadzie wzniesiono nowy gmach szkoły. Kolejne zniszczenia przyniosła II wojna światowa, okupację sowiecką (wywózki na Sybir) i niemiecką (masowe egzekucje, zagłada Żydów, pacyfikacja wsi Jasionowo). Trwał jednak opór, zarówno bierny jaki i czynny. VIII Uderzeniowy Batalion Kadrowy opanował Sztabin, rozbroił posterunek żandarmerii. Powtórna udana akcja tego typu odbyła się już po wojnie, bo 1 maja 1945 roku, a jej wykonawcami byli żołnierze z Armii Krajowej Obywatelskiej.

Pragnącym poznać lepiej dzieje i teraźniejszość Sztabina wypada polecić „Sztabińskie Zeszyty Historyczne”, wydawane przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sztabińskiej a redagowane przez ks. Edwarda Anuszkiewicza oraz lekturę miesięcznika „Nasz Sztabiński Dom”. Może niedługo będzie to znów miasto, ośrodek turystyki nadbiebrzańskiej.

*Autor jest prof. dr. hab.  
– pracuje na Wydziale  
Historyczno-Socjologicznym  
Uniwersytetu w Białymstoku.*

# Galeria pani Anny

Jedną z głównych rzek Wileńszczyzny jest Mereczanka. Jest ona bliska mieszkańcom Ziemi Solecznickiej. Tam rozpoczyna swój bieg i przez pierwsze kilkadziesiąt kilometrów zmierza na zachód, otaczając okoliczne Taboryszki.

Współczesne Taboryszki to niewielkie miasteczko, leżące na pograniczu litewsko-białoruskim. Granicy, którą w wielu miejscach przejmują wąskie i wartkie wody Mareczanki.

Centrum i duszę Taboryszek stanowi piękny XVIII-wieczny kościół drewniany św. Michała Archaniola. Uważany jest za najstarszą budowlę sakralną na tym terenie. Wśród cennego

wyposażenia zachowały się barokowe ołtarze, ambona i organy. W drewnianej dzwonnicy biją do dzisiaj stare dzwony. Z kompleksu dworskiego wybudowanego w roku 1815 ocalały do dzisiaj drewniana oficyna i spichlerz.

Mieszkańcy Taboryszek, jak również powiatu solecznickiego, w zdecydowanej większości są narodowości polskiej. Na co dzień słychać tu polszczyznę z dodatkiem białoruskiego, często używane są także języki: litewski i rosyjski. Prawdziwe kresy.

Krajobraz tych okolic jest charakterystyczny dla Wileńszczyzny. Tereny

*cd. na str. 32 ⇨*



*Fot. Anna Krepsztul.*



⇐ *cd. ze str. 31*

górzyste, słabo zalesione, skąd roztaczają się piękne widoki. Niziny są zwykle bagienne i podmokłe, porośnięte lasami liściastymi. Merezanka, niczym olbrzymia wstęga, okala napotkane wzgórza, wielokrotnie zmieniając bieg, kierując ostatecznie swoje wody na zachód do Niemna. W tej miejscowości, niejako na końcu świata, na pograniczu litewsko-białoruskim, mieszka malarka polskiego pochodzenia – Anna Krepsztul. Osoba niezwykła, kresowianka, na dobre i na złe związana z tymi stronami.

Urodziła się w latach trzydziestych w Taboryszkach, w rodzinie wiejskiego nauczyciela. Rodzina początkowo zachwycała się dziwnym, niebieskim kolorem białkówek oczu dziewczynki. Nie wiadomo, że jest to oznaka ciężkiej choroby. Anna, podobnie jak jej matka, miała gruźlicę kości i osteoporozę. Wynikiem tego było ponad siedemdziesiąt złamań, które od wczesnego dzieciństwa unieruchomiły ją na wózku i w łóżku.

Każdy dzień Anny zaczynał się od malowania. Kiedy nie mogła utrzymać pędzla, przywiązywała go do ręki. I dalej malowała. Stworzyła ponad 3000 obrazów. Tak wypowiadał się na temat jej twórczości jeden z krytyków: „Pejzaże cechuje pogodny nastrój. Stono-

wane barwy przepojone cichą poezją, liryzmem. Nie ma w jej twórczości przypadkowych obrazów, wszystkie mają głęboki sens. Wyrażają nastrój albo ukazują odrębny charakter osoby, czy krajobrazu, istotne jego cechy. Oto „Łan dojrzałego życia”. Gęste, wysokie zboże, napęczniałe kłosa uginają się od wiatru w jedną stronę. Na skraju pełna radości brzoźka, kwiaty. Przez środek prowadzi znaczone koleinami polna dróżka”.

Dziś, ta ludowa malarka, często nazywana jest ambasadorem Wileńszczyzny na świecie. Jej obrazy są eksponowane w galeriach Polski, w zbiorach prywatnych w Kanadzie, USA, Niemczech, Francji, zdobiją kościoły w Witebsku i Rostowie nad Donem. Płótno z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej i obraz Matki Boskiej Bolesnej wyhaftowany jedwabnymi niciami otrzymał do swojej kolekcji Ojciec Święty Jan Paweł II. Każdy z obrazów, czy jest to taboryski pejzaż, portret rodzinny, martwa natura, czy malowane kwiaty, emanuje radością życia. Uważa się, że twórczość artystki symbolizuje motyw złamanej brzozy, która pomimo tragedii odradza się i puszcza nowe pędy.

Anna Krepsztul od początku nie chciała być ciężarem dla swojego rodzeństwa. Żyje od lat, samotnie, w rodzinnym domu. Co kilka dni odwiedza ją siostra. Jednak pani Ania sama stara się sobie radzić. Osobiście sprząta, gotuje i pierze. Przez wiele lat piekła wspaniałe ciasta.

Dom pani Anny stoi wśród kwitnących dmuchawców. Jest niewielki, zadbane, z małą werandą. Wokół obejścia rozpościera się wiśniowy, kwitnący sad – tak jak na obrazach. A na widocznej za oknem zielonej łące widać słupy graniczne, oddzielające Litwę od Białorusi.

Wystrój domu przypomina wręcz galerię, ściany

wypełnione są dorobkiem malarki. Wnętrze emanuje czystością, pięknem i prostotą; niemalowane podłogi, proste sprzęty. Jak w starym zaścianku.

Gościna w domu malarki, oprócz zachwyty jakiego doświadczamy, uczy pokory. Wśród wielu pytań, które jej zadaliśmy, były również te, dotyczące fascynacji Matką Boską Ostrobramską. Bardzo dużo obrazów malarki jest swego rodzaju modlitwą, składaną na ołtarzu w Wilnie.

Przydomek „Nadwornej malarki Ostrobramskiej” dali pani Ani nie tylko Polacy i nie tylko katolicy. Przeglądając książkę odwiedzin, można znaleźć wpisy ludzi innych narodowości, w tym: Rosjan, Litwinów, Ukraińców i Białorusinów.

Wracając, otuloną mgłami drogą, do Wilna snuliśmy refleksje, że wiara i sztuka nie tylko łagodzą obyczaje, ale również znoszą uprzedzenia. Szczególnie widoczne jest to tam, na ziemiach kresowych, gdzie animozje między mieszkańcami narastały przez dziesiątki lat.

**Wojciech Sobaniec**

*Profesor, kierownik Kliniki Neurologii i Rehabilitacji Dziecięcej.*







# Młody Medyk



Kilka dni temu byłem świadkiem szaleńczego ataku pewnego docenta na studenta żującego gumę. Student był czerwony, bo zawstydzony, a docent czerwony z wściekłości. Guma, biedaczka, została przeżuta i rozpaćkana trafiła do kosza. Jej los okazał się marny. Los studenta tragiczny.



Zastanawiam się, skąd takie obruszenie starszyny na młodocianych przeżuwaczy. Pokoleniu naszych rodziców guma w jamie ustnej rozmówcy kojarzy się z okazywaniem pogardy i lekceważenia, natomiast nam, młodym, z miłą wonią podczas konwersacji.

I tak sobie dumam, że świat staje już na głowie. Czyżby ludzi bardziej interesowała zawartość gęby niż życie poczęte?

Otóż nie! Okazuje się, że nasz Docent reprezentuje właściwy trend. Kościół walczy z gumą syntetyczną, a Docent też zwalcza gumę..., tyle że spożywczą.

W tym numerze „Młodego Medyka” Waszej uwadze polecam tekst „W sieci aż huczy”. Nowości z chatki ministerstwa zdrowia brzmią jak Apokalipsa św. Jana. Kiedyś pewnie nakręcą o tym film i, niestety, nie będzie to komedia.

Zaprezentowaliśmy Wam również kilka komentarzy internautów, ale tylko dlatego, żebyście nie poczuli się osamotnieni w przemyśleniach.

W dziale *Jacy Jesteśmy* znajdziecie artykuł „Na Remontologii”, traktujący o problemach studentów odbywających ćwiczenia z ginekologii i położnictwa. Czyżby w natłoku prac remontowych zapomniano o tym, że ktoś chce jeszcze czegoś się nauczyć? Przed szatnią studencką w SPSK-a rozgrywają się dantejskie sceny: studentki obnażają na oczach ludzi niczym posłanka Sandra Lewandowska z Samoobrony, mężczyźni się ślinią, a pacjenci są zdezorientowani i nie wiedzą czy trafili do szpitala publicznego, czy może do innego miejsca, mającego podobny przymiotnik w nazwie?

A tak na koniec, to muszę Wam się przyznać, że przez cały czas, gdy pisałem wstępniak, żułem sobie gumę. Czy czujecie się zlekceważeni?

Pozdrowienia dla Docenta Gumofoba.

*Paweł Szambora*

## W TYM NUMERZE CZYTAJ:

W sieci aż huczy  
– *Przypowiadki  
Ministra Zdrowia*  
**str. 34**

Medycyna w necie  
– *cybernauka*  
**str. 37**

Remontologia  
– *striptiz w PSK-a*  
**str. 39**

Strzelnica  
– *wywiad  
z Wojciechem  
Multonem*  
**str. 44**

Integration Party  
– *Party all the time*  
**str. 45**

### Skład redakcji „Młodego Medyka”

Paweł Szambora i Maria Stepaniuk oraz Dorota Czyżewska, Urszula Dworżańczyk, Dariusz Jakoniuk, Mark Klukowski, Natalia Lemiesz, Marta Marcinkiewicz, Alicja Smalec, Anna Zalewska, Ewelina Zaremba.

### Siedziba redakcji studenckiej:

Pałac Branickich – prawe skrzydło, pok. 112, ul. Kilińskiego 1, 15-089 Białystok 8, tel. 748-55-06

## W sieci...



## LEP – zmiany!!!

Zmiany w systemie kształcenia podyplomowego młodych lekarzy są przesądzone. Ministerstwo Zdrowia już ma gotową nowelizację ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentystry, która wprowadza m.in. zmiany związane ze zdawaniem Lekarskiego Egzaminu Państwowego (LEP). Kolejne propozycje resortu zdrowia, które powinny zostać przedstawione w połowie tego roku, to skrócenie czasu trwania specjalizacji. Niewykluczone są również zmiany zasad finansowania tzw. etatów rezydenckich. To wszystko, zdaniem resortu zdrowia, ma zachęcić młodych lekarzy do pracy w polskich szpitalach. Z ostatniego badania, przeprowadzonego przez Stowarzyszenie Studentów i Absolwentów Uczelni Medycznych Hipokrates, wynika, że aż 80 procent młodych ludzi myśli o wyjeździe lub jest przekonanych do wyjazdu.

– Projekt nowelizacji ustawy wprowadza zmianę, która powoduje, że LEP nie będzie związany z ukończeniem stażu podyplomowego, co oznacza, że aby go zdać, nie będzie trzeba czekać do zakończenia rocznego stażu – powiedział Roman Danielewicz, dyrektor departamentu nauki i szkolnictwa wyższego w Ministerstwie Zdrowia.

LEP według nowych zasad mógłby się już odbyć w najbliższej sesji jesienno-zimowej.

– Zakres egzaminu będzie nadal obejmował pytania z zakresu stażu, jednak zostaną one rozszerzone o niektóre dziedziny medycyny, m.in. o onkologię,

kardiologię czy zdrowie publiczne – mówi Danielewicz.

Kolejną nowością ma być umożliwienie zdawania LEP-u w języku angielskim studentom obcokrajowcom, którzy uczyli się w polskich akademiach medycznych. Zdany u nas przez cudzoziemca LEP byłby potwierdzeniem prawa wykonywania zawodu również w innych krajach Unii Europejskiej. Konrad Kazz, członek prezydium komisji ds. szkolnictwa medycznego Parlamentu Studenckiego RP, uważa, że zdanie LEP-u powinno tylko dawać możliwość robienia specjalizacji, natomiast ukończenie stażu należałoby powiązać z prawem wykonywania zawodu lekarza.

*Na podstawie: Gazeta Prawna nr 78 (1948) 2007-04-20*



## Komentarze internautów

*IZIS – I jak zwykle wszystko będą testować na naszym roczniku. Już nie wiem co lepsze, czy stary lep czy unowocześniony. A powiem, że niezbyt uśmiecha mi się wkuwanie na nowo zasad prowadzenia np. radioterapii, liczby Gy'ów i tym podobnych „miśków” onkologicznych. Poza tym my nie mamy szansy zdać lepu przed zakończeniem stażu... a więc jeśli zmiany wprowadzą to będzie „lep pomostowy”(w listopadzie z dodatkowym materiałem do wkućcia) już mi skoczyło ciśnienie.... Pozdrawiam.*

## Więcej studentów

Z Ministerstwa Zdrowia wypłynęła informacja, że lekarstwem na niedobór lekarzy będzie zwiększenie ilości studentów kierunków lekarskich o 800 osób. Na stronach Medycyny Praktycznej ukazało się kilka krótkich informacji:

Z szacunków resortu zdrowia wynika, że w polskich szpitalach brakuje ponad 4 tys. lekarzy. Bezskutecznie poszukiwani są anestezjododzy, specjaliści chorób wewnętrznych, pediatrizy i chirurdzy.

Z tym stwierdzeniem, i właściwie tylko z tym, możemy się bezspornie zgodzić. Lekarzy w Polsce, wg wszelkich szacunków, jest mało, a w przeliczeniu na 10000 mieszkańców – najmniej w Unii Europejskiej. Co więcej, analiza wieku lekarzy pokazuje jednoznacznie, że bardzo duża grupa aktywnych zawodowo lekarzy, to osoby w wieku emerytalnym lub tuż przed emeryturą. Przepisy narzucone przez UE, dotyczące czasu pracy, mogą w znaczący sposób zwiększyć niedobory lekarzy. Według tych szacunków, przy wpro-

## ...aż huczy



wadzeniu europejskich norm czasu pracy, w samej Warszawie brakować będzie 400 lekarzy. Minister zdrowia, Zbigniew Religa, zapowiedział, że od października na kierunkach lekarskich będzie kształciło się więcej studentów. W sumie na wszystkich akademiach medycznych w kraju liczba studiujących zwiększy się o ponad 800 osób. Uczelnie dostaną także dodatkowe pieniądze. Resort zdrowia rozdzieli między wszystkie uczelnie ok. 1,7 mln zł.

Odważne posunięcie ministra zdrowia. Zwiększenie liczby studentów o 25 procent z roku na rok, nie może odbyć się bez konsekwencji. Pomimo że wydziały lekarskie funkcjonują od lat, tak znaczne zwiększenie liczby studentów musi odbić się negatywnie na jakości kształcenia. W mojej ocenie, zwiększenie liczby powinno odbywać się stopniowo, tak, by zmiany te były praktycznie niezauważalne dla studiujących. Idziemy na ilość nie na jakość. Ale jako człowiek o umyśle ścisłym postanowiłem policzyć, jak wiele pieniędzy oferuje minister za jednego studenta. Trzy razy liczyłem, dokładnie sprawdzając czy dobrze wpisuję zera. Otóż minister chce dać uczelni 2125 pln za dodatkowego studenta!!! Jestem przekonany, że za taką kwotę nie da się dobrze wykształcić

studenta, przecież trzeba opłacić wykładowców, sale, pomoce naukowe, stypendia socjalne i naukowe. Ale pewnie minister wyczytał, że lekarz ma obowiązek kształcić młodszych kolegów. Czyli można to zrobić za darmo.

*Liczmy, że w ten sposób w krótkim czasie uzupełnimy braki* – mówi Jarosław Pinkas, wiceminister zdrowia.

Nie wiem, co dla ministra oznacza krótki czas? Według mnie, zanim te osoby otrzymają prawo wykonywania zawodu minie 7 lat, a zanim staną się specjalistami 12 albo 14.

*Nie sądzę, żeby wszyscy z tych studentów od razu wyjechali za granicę* – dodaje Pinkas.

Tak wszyscy nie wyjadą, niech wyjedzie połowa. Wszelkie badania studentów wydziału lekarskiego pokazują, że jednym z motywów wyboru kierunku studiów jest możliwość pracy poza granicami kraju.

Unia Europejska to nie worek bez dna i sądzę, że tam już niebawem nie będą potrzebować nowych polskich lekarzy.

To „niebawem” nie należy traktować poważnie. Wszelkie opracowania wskazują, że świat zachodni będzie potrzebował coraz więcej personelu medycznego, zarówno wyższego jak i średniego. Przez najbliższych kilkanaście lat zapotrzebowane na lekarzy będzie rosnąć. Od dawna kraje europejskie importują lekarzy. Teraz robią to po prostu z Polski.

*Zostaną więc u nas, może część wróci, a my zadbamy o to, żeby zarabiali więcej* – stwierdza Pinkas.

Panie Ministrze, na początek należy zrealizować ostatnią część zdania – czyli znacząco podnieść uposażenie lekarzy, by pierwsze dwa twierdzenia były możliwe.

Na podstawie: [www.mlodylekarz.pl](http://www.mlodylekarz.pl)

### Komentarze internautów

**KRAVEN** – *Ja jestem tylko ciekawa, gdzie tak wiele kończących medycynę studentów znajdzie miejsce, aby zrobić specjalizacje. Już teraz nie ma stanowisk, aby się specjalizować. Mój kolega musiał iść na wolontariat, żeby móc się specjalizować.*

**DRSOBOTA** – *Ludzie w jakim wy kraju żyjecie? Ja piszę z Polski (Poland), to kraj w Europie Środkowo-Wschodniej, gdzie w każdym mieście wielkości do 30 -50 tys. osób, w którym funkcjonuje szpital powiatowy wezmą Was na etat z pocałowaniem ręki. A ordynator wraz z kierownikiem szpitala będzie się starał, by o jeszcze jedno miejsce zwiększyć liczbę specjalizacji z etatu. Koleczy! Świat nie kończy się na ośrodkach akademickich, nie dajcie się zwariować: Interna, pediatria, chirurgia, ortopedia, anestezjologia, a nawet okulistyka i ginekologia... To da się zrobić! Trzeba tylko chcieć i ruszyć się. Niekoniecznie poza granice Polski.*

EX TEMPORE... EX TEMPORE... EX TEMPORE

## Stop próchnicy



EX TEMPORE... EX TEMPORE... EX TEMPORE...

**P**olskie Towarzystwo Studentów Stomatologii działa na AMB od stycznia 2007 r. Jego członkowie starają się propagować wśród dzieci i młodzieży zdrowy styl życia. Uświadamiają najmłodszym, dlaczego warto dbać o higienę jamy ustnej oraz przypominają o obowiązku systematycznych wizyt u stomatologa. Pomysły realizowane przez PTSS, to szansa na trwałe promowanie zdrowia.

„Stop próchnicy”, to kolejna, po „Uśmiechu dziecka”, akcja PTSS. Jest to przede wszystkim doskonały sposób dotarcia do świadomości przyszłych lekarzy stomatologów, aby przypomnieć im o konieczności wczesnej profilaktyki próchnicy, pomóc przyswoić umiejętności potrzebne w postępowaniu z najmłodszym pacjentem oraz pokazać jak należy współdziałać z rodzicami dzieci.

### O co chodzi?

Studenci odwiedzą dzieci w przedszkolach i w najmłodszych klasach szkół podstawowych, Przeprowadzą krótką prelekcję i pogadankę na temat zdrowego żywienia i etiologii próchnicy. Następnie dokonają przeglądu zębów u dzieci i zdiagnozują ewentualną próchnicę. Główną atrakcją tych lekcji będzie

badanie obecności płytki nazębnej (wskaźników API Approximal Plaque Index – Aproksymalny wskaźnik płytki lub PI Plaque Index – Wskaźnik płytki) wśród dzieci, które polega na wybarwieniu zębów czerwonymi tabletkami Red Cote. W miejscu obecności płytki – głównego sprawcy próchnicy – zęby stają się czerwone. Ten łatwy i szybki sposób wskazuje miejsca niewłaściwego szczotkowania jamy ustnej. Na zakończenie pogadank dzieci otrzymują dyplomy.

Na spotkaniach z rodzicami, których studenci odwiedzą w czasie zebrań lub podczas szkolnej wywiadówki, rozdawane będą ulotki dotyczące higieny jamy ustnej dzieci w wieku przedszkolnym.

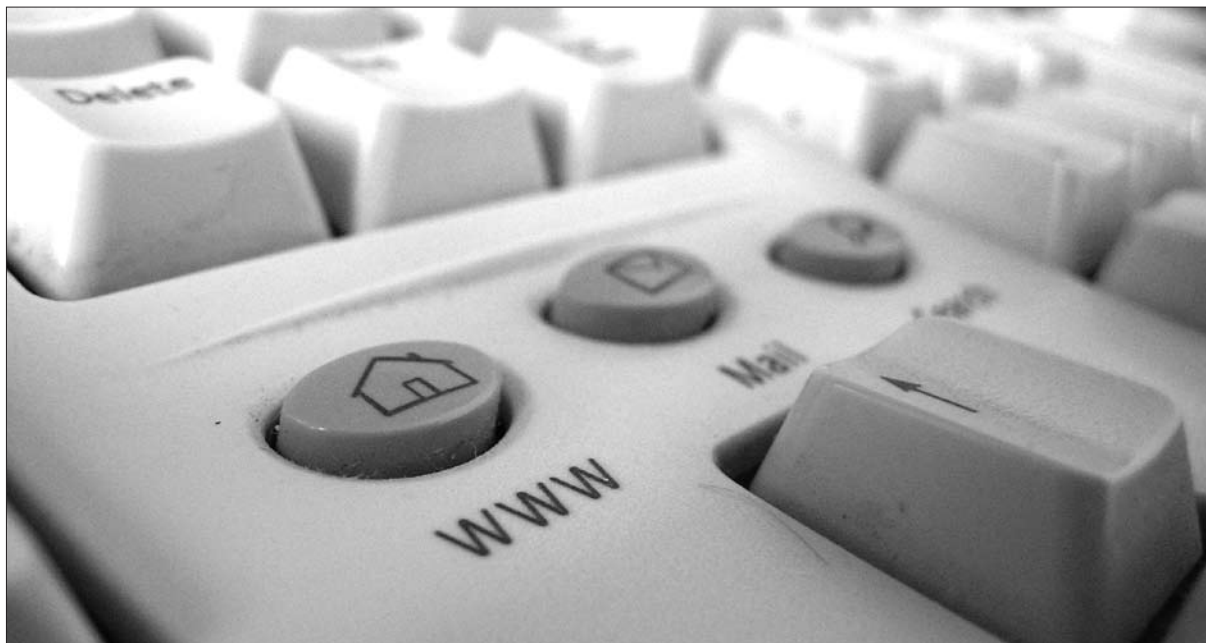
Przebieg akcji poprzedzi szkolenie członków PTSS, w zakresie profilaktyki próchnicy, którego dokonają studenci IV roku stomatologii. Instruktaż ma wyglądać tak, jak zajęcia seminaryjne – grupa przychodzi przygotowana, prowadzący wyjaśniają nieścisłości i systematyzują wiedzę.

Koordynatorem akcji jest Katarzyna Spiczko, członek PTSS, studentka IV roku wydziału lekarskiego, kierunku lekarsko – dentystycznego (kontakt: modlisha@wp.pl).

**Alicja Smalec**



## medycyn@ w internecie



<http://www.medicalstudent.com/>

Obszerny zbiór wiadomości, przydatnych studentom medycyny na różnych etapach kształcenia. Można tu znaleźć liczne odnośniki do stron poświęconych poszczególnym dziedzinom sztuki lekarskiej, jak również symulatorom pacjentów, literaturze i prasie on-line.

<http://health-pictures.com/>

Spory zbiór zdjęć i rysunków struktur anatomicznych oraz zmian patologicznych. Aby szybko znaleźć pożądaną obraz, należy znać angielską nazwę lub szukać w części strony, gdzie umieszczono kategorie zdjęć (np. gruźlica, choroby oczu, nowotwory). Na stronie jest odnośnik do nagrań wideo różnych zabiegów chirurgicznych.

<http://med.stanford.edu/medworld/home/>

Strona poświęcona jest różnorodnym zagadnieniom, związanym z medycyną. Została założona przez studentów uniwersytetu w Stanford, którzy uznali, że Internet jest doskonałym środkiem wymiany informacji. Z takiego zadania serwis wywiązuje się nieźle, oferując mnóstwo ciekawostek ze świata ściśle- i okółomedycznego. Ten drugi świat jest reprezentowany m.in. przez, uwaga, netonowelę (sic!) – „Beyond the Magic Scalpel”, w której zawilej fabule wszyscy spragnieni namiętności i sensacji znajdą prawdziwą burzę emocji!

<http://www.amwa-doc.org/>

Strona AMWA (The American Medical Women's Association) obejmuje wiele zagadnień, związanych z funkcjonowaniem kobiet w świecie medycyny, i nie tylko. Polski student, którego nie interesuje sama organizacja, może zaciekawić się publikacjami członkiń AMWA lub spróbować poprawić zdolności negocjacyjne (obszerny poradnik).

<http://www.emedicine.com/>

Rozbudowana baza artykułów (6,5 tys.), poświęconych różnym specjalizacjom medycznym. Warto polecenia są całościowe opisy chorób, obejmujące diagnostykę, różnicowanie i leczenie. Do tego dostępne są liczne zdjęcia, a nawet prezentacje dotyczące wybranych zagadnień. Do skorzystania z niewielkiej części danych niezbędna jest (niestety płatna) rejestracja, ale i bez niej na stronie można znaleźć naprawdę wiele wartościowych informacji.

<http://www.medal.org/visitor/login.aspx>

W jaki sposób oceniać wyniki badań diagnostycznych? Jak oszacować ryzyko wystąpienia danej choroby? Ta strona pomoże znaleźć odpowiedzi na te pytania. Znajduje się tu wiele algorytmów, dzięki którym łatwiej można uporządkować dostępną wiedzę i wyciągnąć wnioski. Aby uzyskać dostęp do wszystkich danych, należy się zarejestrować (bezpłatnie).

DeCe

EX TEMPORE... EX TEMPORE... EX TEMPORE



## Miejsca, w których człowiek nie istnieje

JACY JESTEŚMY... JACY JESTEŚMY...

**S**tanisław Sierko urodził się w 1932 roku w Ogrodnickach. W 1957 roku ukończył Akademię Medyczną w Białymstoku, uzyskując tytuł lekarza. W 1965 roku uzyskał II stopień specjalizacji z chirurgii ogólnej, a w 1972 roku stopień doktora nauk medycznych. Pracował w Libii, na stanowisku dyrektora Polskiego Zespołu Medycznego i ordynatora Oddziału Chirurgicznego w Szpitalu w Zliten. Mimo przejścia na emeryturę, nadal jest czynnym zawodowo chirurgiem.

Poza chirurgią, jego drugą życiową pasją jest malarstwo, uprawiane od czasów studiów do chwili obecnej. Z biegiem lat jego aktywność na tym polu ulegała intensyfikacji. Twórczo płodnym okresem był pobyt w Libii. Z inicjatywy Biura Wystaw Artystycznych, prace tam wykonane były prezentowane na pierwszej indywidualnej wystawie w Filharmonii Białostockiej. Ponadto prace malarza wystawiane były także

**Stanisław Sierko, to – przede wszystkim – lekarz chirurg, czy może – przede wszystkim – malarz?**

Zdecydowanie lekarz chirurg. Większe osiągnięcia mam bowiem jako lekarz, niż malarz. Malarzem jestem z łaski boskiej. Nie mam wykształcenia w tym kierunku. Malarstwo to tylko moje własne poszukiwania formy i koloru.

**Czy trzeba koniecznie mieć wykształcenie, żeby malować?**

Nie jest to konieczne, ale na pewno jest pomocne.

**Co zatem sprawiało największą trudność Panu, jako nieprofesjonaliście?**

Najtrudniejszy był wybór tematyki prac, sprecyzowanie tego, czego tak naprawdę chcę. A chcę malować pejzaże – twory natury, których człowiek nie zdążył jeszcze popsuć. Na przykład pejzaż biebzański, to jest żywa natura, miejsce, w którym człowiek praktycznie nie istnieje.

**Dlaczego właśnie pejzaż. Mówi Pan o sobie, że jest Pan przede wszystkim lekarzem, czyli kimś komu najbliższy jest człowiek. Gdzie podział się człowiek na Pana obrazach?**

Człowiek robi tyle złego, również tym pejzażom. Uważam, że nie powinienem go promować.

**Czy przypadkiem malarstwo nie jest ucieczką przed pracą? A może odwrotnie, to praca jest ucieczką przed prawdami malarstwa?**

Człowiek nie powinien koncentrować się na jednej dziedzinie. Zdarza się bowiem, że z jakis losowych przyczyn, zamyka się droga, do tego, do czego człowiek się przyzwyczaił i wykształcił. Trafia się wówczas

w Warszawie, w Zliten, w Trypolis, w Budapeszcie i w Mikołajkach. Maluje akwarelami, suchymi pastelami oraz akrylami. Jest członkiem Polskiego Związku Artystów Plastyków – Polska Sztuka Użytkowa.

Autor, to niepoprawny romantyk, jeden z tych pozytywnych dziwaków, którym drogi jest kamyczek polny, motyl, kępka trawy. Mało dziś już takich, ale to dzięki nim widz oddycha pełniej, rozumie, że poza dymem z komina elektrociepłowni jest jeszcze szmer strumienia i zapach łąk. Precyzja i opanowanie technik malarskich dodatkowo to wrażenie potęgują. Wymienione walory skłaniają do postawienia pytania: odtwórczość to, czy sztuka?! Z moich wieloletnich doświadczeń wynoszę ważną prawdę: sztuka musi mieć to nieuchwytnie „coś” co odróżnia ją od wyrobu. Sierko to „coś” ma.”

**Jerzy Hermanowicz**

*źródło: Stanisław Sierko – Pejzaże*



**Stanisław Sierko**

w pustkę. Dlatego należy, może nie bezgranicznie, ale jednak, poświęcać czas na inne zainteresowania. Ja wybrałem malarstwo.

**Czy jest jeszcze coś, co jest w stanie Pana zaskoczyć, wzruszyć?**

Myślę, że niewiele. Najbardziej ludzie boją się śmierci. W moim przekonaniu, śmierć nie jest problemem człowieka. To jest problem otoczenia człowieka, bo człowiek własnej śmierci nie przeżywa. Nie można bowiem powiedzieć – ja umarłem, umierałem. Pojęcia te nie istnieją.

**Rozmawiał: Paweł Szambora**

## NA REMONTOLOGII



Pamiętam jakby to było dziś... Wiosna zeszłego roku. Jako student, lubiący praktyczne bloki ćwiczeniowe na naszej uczelni, byłem ciekawy, jak to jest na ginekologii? Starsze roczniki opowiadały, jak wielkie wrażenie robi na każdym nowe życie, ile porodów fizjologicznych (drogami i siłami natury), „cesarek”, badań widzieli w ciągu całotygodniowych zajęć. Mówili też coś o fantomach. *Fantomy na gineksach? Jak to?* – zastanawialiśmy się. Trzeba było się przekonać.

Pierwszego dnia nurtowało nas, dlaczego tak wcześnie musimy być w klinice? Godzina 7.45 – czyli ta o której mieliśmy być już na odprawie – nikogo nie nastrajała optymizmem. W klinice okazało się, że mamy pokoik, w którym każdy się przebiera. Można też zrobić kawę, gdyż jest czajnik przeznaczony tylko i wyłącznie dla studentów.

Mieliśmy iść na odprawę, tylko nie wiedzieliśmy dokąd. Gdy już znaleźliśmy to sekretne miejsce, usiedliśmy i wysłuchaliśmy małego sprawozdania na temat liczby porodów, które odbyły się ubiegłej nocy. Nikt do nas nic nie powiedział. Czuliśmy się niepotrzebni. Ale cóż, rozumiem to. Też miałbym dość oglądania zdziwionych studentów, którzy przychodzą tu od lat i nic nie wiedzą o pracy położnika.

## Docent X

Asystenci wyszli, a my dalej nie wiedzieliśmy co robić. Ktoś rzucił hasło, że podobno mamy przydzielonych asystentów. Jest lista, ale... nikt nie wiedział jak wygląda docent X i gdzie go szukać. Ja „swojego” znalazłem nawet całkiem szybko. Po krótkiej rozmowie dowiedziałem się, co będę mógł zobaczyć lub zrobić, jeśli tylko na wszystko wystarczy czasu.

Oprócz tego, że było dużo prelekcji (naprawdę za dużo jak na jeden dzień) widziałem: jak wygląda badanie ginekologiczne, poród drogami i siłami natury, cięcie cesarskie, badanie USG oraz operacje. Słynne fantomy miały odwzorować przebieg porodu, ale trochę nam z nimi nie wyszło. Były stare, wręcz spróchniałe, chociaż ćwiczenia na nich mogłyby być dość obrazujące.

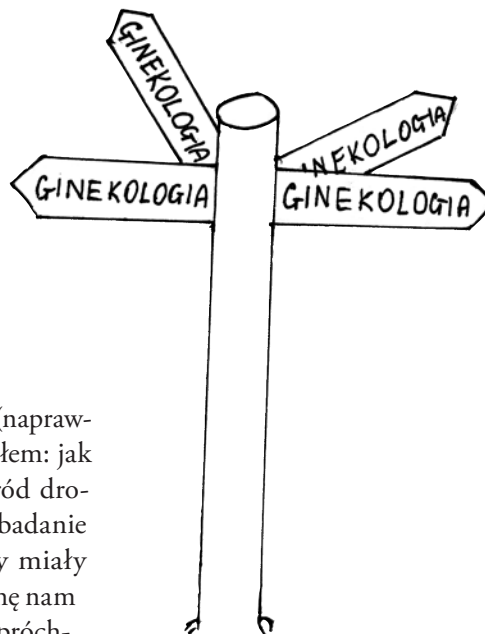
Muszę nawet przyznać, że zacząłem poważnie myśleć o ginekologii. Zafascynowało mnie, że

tak dużo się w tej klinice dzieje. Podobało mi się również, że asystenci nie traktują studenta z góry, tak jak to czasem bywa, ale mają czas i cierpliwość, aby wytłumaczyć problemy. Miałem wrażenie, że zarówno profesorowie, jak i asystenci, rozumieją fakt, że zajęcia trwają od 7.45 do 22.00 (na piątym roku i odpowiednio 20.00 na szóstym).

## Kto szuka, ten błądzi

Ten rok akademicki nas zaskoczył. W miejscu, gdzie był nasz pokoik znaleźliśmy płytę gipsową. Przebrać trzeba się przy szatni. My, faceci zgodziliśmy się prawie bez oporu, ale płeć piękna wstydzi się, no bo jak zmieniać ubranie na oczach pacjentów? Czy ktoś z władz uczelni mógłby coś na to poradzić?

Okazało się, że to nie wszystko, a problemy się mnożą niczym grzyby po deszczu. Nie ma pokoju i nie ma też listy z przydzielonymi asystentami. Piętro, na którym umieszczano tzw. rozpiszkę jest zamknięte. Po wykonaniu kilku telefonów, dowiedzieliśmy się, że znajduje się ona... w piwnicy! Fajnie, tylko gdzie teraz są asystenci? Studencki wywiad doniósł, że część pochowała się w piwnicy, część na laryngologii, a podobno ktoś ma pokoik na reumatologii. Santa Madonna! Jak coś tu znaleźć? Asystent tłumaczy, że z powodu remontu zwykła sala chorych stała się salą porodową. Ponieważ jest bardzo ciasno, porodu nie zobaczymy...



JACY JESTEŚMY... JACY JESTEŚMY...



## NA REMONTOLOGII...

JACY JESTEŚMY... JACY JESTEŚMY...

O operacjach nie powinniśmy nawet marzyć (choć niektórym się udało). Więc, aby jakoś czas przemiął, biedny asystent opowiada nam, jak wypełnia się historię choroby. O chociaż słyszeliśmy to już po raz kolejny, z grzeczności słuchaliśmy jeszcze raz.

Z zeszłorocznej ginekologii pozostały tylko prelekcje. Ale jest i dobra wiadomość. Na ginekologii pojawiły się nowe fantomy, imitujące skórę człowieka, z dużą liczbą wariantów do wybadania. To dobry wydatek.

### Refleksja

Na koniec mam taką oto refleksję z pola ginekologii. W zeszłym roku było nieźle, teraz jest słabiućko. Współczuję młodszym kolegom. Rozmawiałem z nimi. Niektórzy nawet widzieli pacjentkę... Oczywiście na korytarzu.

**znachor**

*P.S. Podziękowania dla docenta S., który zawsze miał dla nas czas ☺*

## KWIETNIOWE KALENDARIUM

### 01.04. – Międzynarodowy Dzień Ptaków

W tym dniu warto sobie uświadomić, że niepokojąco zmniejsza się liczba gatunków ptaków zasiedlających różne tereny Europy oraz kurczy się populacja wielu europejskich gatunków oraz ich siedlisk.

### 01.04. – Prima Aprilis

Tradycja Prima Aprilis związana jest z wiekiem XIII. W tym dniu pojawiły się pierwsze żarty. W Anglii dzień ten nazywany jest Dniem Głupców (April Fool's Day lub All Fools' Day), a we Francji Dniem Ryby. W Grecji Prima Aprilis związany jest z mitem o Demeter i Persefonie. Ta druga miała zostać porwana przez Hadesa na początku kwietnia. Matka, szukając córki, kierowała się echem, które okazało się zwodnicze. W religii chrześcijańskiej pierwszy kwietnia to domniemana data urodzin Judasza z Iskarioty. Dzień ten jest symbolem kłamstwa i obłudy.

### 02.04. – Międzynarodowy Dzień Książki dla Dzieci

Międzynarodowy Dzień Książki dla Dzieci jest pamiątką urodzin Hansa Christiana Andersena. Święto zostało ustanowione w 1967 roku i od tamtej pory, co roku odbywa się w innym państwie (Polska organizowała je w 1979 roku). Obchody tego dnia to

świetna okazja, aby jak najwcześniej pokazać dzieciom, na czym polega magia ukryta w książce.

### 05.04. – Dzień Leśnika

O lasach najczęściej przypominamy sobie w okresie wakacyjnym, kiedy to mamy szansę korzystać z jego runa. Tymczasem w kwietniu nie wolno zapomnieć o osobach, które dbają o leśną florę i faunę. Praca ciężka, ale jakże pożyteczna. Mamy nadzieję, że dzięki ich pracy mniej będzie zaśmieconych lasów. Obecnie leśnicy są tak zapracowani, że sami nie bardzo wiedzą kiedy jest ich święto.

### 05.04. – Dzień Trzeźwości

Jest to wyjątkowa okazja do zaprezentowania działalności stowarzyszeń abstynenckich, ruchów trzeźwościowych, jak też zwrócenia uwagi na problemy picia alkoholu i zagrożeń z tego wynikających. Mamy nadzieję, że ten dzień stanie się ważnym elementem promocji ruchu abstynenckiego i propagowania idei trzeźwości jako normy społecznej.

### 07.04. – Światowy Dzień Zdrowia

WHO podkreśla, że poprawienie przepływu informacji między krajami na temat zagrożeń zdrowotnych i klęsk żywiołowych jest







konieczne, bo coraz częściej ludzie podróżują, przemieszczają się z miejsca na miejsce, kwitnie handel międzynarodowy. Rozprzestrzenianie się na poszczególne kontynenty chorób takich jak HIV/AIDS, SARS czy ptasia grypa są tego dowodem.

#### 08.04. – Dzień Romów

Co roku obchody mają inny charakter. Organizowane są spotkania, konferencje, prezentacje, rozprawy o tradycji i historii narodu cygańskiego.

#### 10.04. – Dzień Służby Zdrowia

Służba Zdrowia została przemianowana na Ochronę Zdrowia. Niemniej jednak wszyscy, którzy służą czy chronią zdrowie, tego dnia obchodzą swoje święto. Świętowanie nie zwalnia z obowiązku dbania o pacjenta. Dzień ten przemija, bywa tylko nieco bardziej słodki i radosny.

#### 11.04. – Dzień Osób z Chorobą Parkinsona

Obchodzony jest na świecie od 1998 roku. Dzień ten jest datą urodzin Jamesa Parkinsona – lekarza, który w 1817 roku, jako pierwszy, opisał to schorzenie.

#### 11.04. – Dzień Radia

Obok telewizji i prasy, to najważniejszy element IV władzy.

#### 11.04. – Ogólnopolski Dzień Walki z Bezrobociem

Dzień Walki z Bezrobociem jest narodowym świętem. Polska jest jednym z krajów w Unii Europejskiej o największym bezrobociu. Podczas tego święta przekazywane są postulaty związków zawodowych, pokazywane są statystyki i możliwości poprawy na rynku pracy.

#### 12.04. – Dzień Lotnika i Kosmonautyki

12 kwietnia 1961 Jurij Aleksiejewicz Gagarin odbył, w statku kosmicznym Wostok 1, lot po orbicie satelitarnej Ziemi, dokonując jednokrotnego jej okrążenia w ciągu 1 godziny i 48 minut. Z pewnością był to pierwszy w dziejach ludzkości lot człowieka w przestrzeni kosmicznej.

#### 13.04. – Światowy Dzień Ofiar Katynia

Rokrocznie w tym dniu odbywa się msza polowa za zmarłych oraz demonstracja pod ambasadą rosyjską.

#### 14.04. – Dzień Ludzi Bezdomnych

Jest to polskie, nieoficjalne święto. Inicjatorem jest twórca stowarzyszenia Monar i Ruchu Wychodzenia z Bezdomności Markot – Marek Kotański. Po raz pierwszy święto miało miejsce w 1996 roku, a jego celem było zwrócenie uwagi społeczeństwa na problem bezdomności w Polsce.

#### 18.04. – Dzień Ochrony Zabytków

Ustanowiony został przez Komitet Wykonawczy Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków ICOMOS i wpisany przez UNESCO do rejestru ważnych imprez o znaczeniu światowym w 1983 roku. Celem tego święta jest przybliżenie społeczeństwu problemów związanych z ochroną zabytków.

#### 18.04. – Dzień Solidarności z Chorymi na Hemofilię

W Polsce na hemofilię i inne wrodzone zaburzenia krzepnięcia krwi choruje ponad 3,5 tys. osób. Chorych prawdopodobnie jest znacznie więcej, nie wszystkie przypadki są wykrywane i diagnozowane. Zdrowie, prawidłowy rozwój, a często również życie chorych na hemofilię zależy od dostępności odpowiednich koncentratów czynników krzepnięcia. O zaopatrzeniu chorych na hemofilię w niezbędne leki świadczy wskaźnik rocznego zużycia koncentratu czynnika krzepnięcia VIII w przeliczeniu na mieszkańca kraju. Według wyliczeń WHO powinien on wynosić minimum 2.0. W Polsce wskaźnik ten jest niższy. Chory na hemofilię, który ma zapewnioną wystarczającą ilość leku, może być zdrową, sprawną osobą.

#### 19.04. – Dzień Pamięci o Holokauście

To rocznica wybuchu powstania w Getcie Warszawskim. Data ta przypomina, o tragedii narodu żydowskiego, jest protestem przeciwko zbrodniom na ludzkości.

#### 19.04. – Międzynarodowy Dzień Wolnej Prasy

Święto zostało ustanowione w 1991 roku przez Stowarzyszenie Reporterzy bez Granic. Dzień ten jest kolejną okazją do promowania wolności wypowiedzi w prasie i Internecie.

#### 22.04 – Dzień Ziemi

Dzień Ziemi jest obchodzony na całym świecie. Inicjatorem tej akcji są Stany Zjednoczone Ameryki.

JACY JESTEŚMY... JACY JESTEŚMY...



## KWIETNIOWE...

JACY JESTEŚMY...

Celem święta jest przybliżenie społeczeństwu problemów związanych z ekosystemami, zanieczyszczenia i zmianami w przyrodzie.

### 22.04. – Światowy Dzień Prasy i Praw Autorskich

Święto to zostało ustanowione przez UNESCO w 1996 roku. Data została wybrana ze względu na rocznice urodzin i śmierci wielkich pisarzy: Miguela de Cervantesa, Williama Szekspira i Inca Garcilaso de la Vega (przy czym datę śmierci Szekspira podaje się według kalendarza juliańskiego, a pozostałych dwóch – według gregoriańskiego), Maurice'a Druona, Halldóra Laxnessa, Władimira Nabokowa, Josepa Pla i Manuela Mejía Vallejo.

### 24.04 – Dzień Solidarności Młodzieży

Dzień obchodzony od 1957 roku, ustanowiony na wniosek Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

### 25.04. – Międzynarodowy Dzień Świadomości Zagrożenia Hałasem

Międzynarodowy Dzień Świadomości Zagrożenia Hałasem jest w Polsce obchodzony od kilku lat. Ma on uświadomić ludziom, jakie niebezpieczeństwo niesie ze sobą hałas i pokazać jak temu zapobiegać. Około 60 mln ludzi jest narażonych na wysoki poziom hałasu przez co najmniej jedną czwartą czasu

spędzanego w pracy, a wywołana hałasem utrata słuchu stanowi wciąż około jedną trzecią chorób związanych z pracą.

### 26.04. – Światowy Dzień Bezpieczeństwa i Zdrowia w Pracy

Tego dnia obowiązuje jedno hasło- dobry pracownik to zdrowy pracownik.

### 28.04. – Światowy Dzień Ofiar Wypadków przy Pracy

W dniu tym oddajemy hołd wszystkim, którzy ponieśli śmierć na stanowiskach pracy, doznali urazów, zostali kalekami bądź stracili zdrowie.

### 29.04. – Dzień Tańca

Dzień Tańca został ustanowiony w 1982 roku na pamiątkę urodzin Jeana-Georges'a Noverre'a, wielkiego reformatora baletu. W tym dniu należy zastanowić się jak duży wpływ na nasze życie ma ruch.

### 30.04. – Światowy Dzień Sprzeciwu Wobec Bicia Dzieci

Jest obchodzony w Polsce od roku 2003. Aby wychować mądre i dobre dziecko, zapomnij o biciu. na podstawie [www.kalendarz.malutki.pl](http://www.kalendarz.malutki.pl)  
P.S. Kalendarium adresuję do tych wszystkich, którzy narzekają na nudę.

M.



## XXIV AMP w tenisie stołowym

SPORT...

**W**czesny ranek, pierwsze promienie słońca i muskający twarz wiatr. Po dziesięciogodzinnej podróży, dotarliśmy na miejsce. Głos z semafora oznajmił: Wrocław Główny! W taki oto sposób, 16 marca, rozpoczęły się XXIV AMP w tenisie stołowym dla ośmiu zawodników AMB.

Na początek był mały problem z zakwaterowaniem, które organizatorzy przewidzieli dopiero od godz. 14.00. Udało nam się jednak zostawić rzeczy w portierni i mieliśmy cały dzień na zwiedzanie miasta, odpoczynek, regenerację sił i - co najważniejsze - ob-

myślanie dobrej strategii walki. Wszyscy w bojowych nastrojach, dobrym humorze i z niecierpliwością czekaliśmy na wieczorne losowanie grup. Dobre wieści ze spotkania weryfikacyjnego przyniósł nam trener: „Brak w zawodach drużyny z Gdańska (zwycięzcy AMP z 2005 r.)” – zakomunikował. Dziewczyny, mimo że znalazły się w grupie z Wrocławiem, czyli ze złotymi medalistkami, nie traciły optymizmu.

Sobota od rana pełna była napięcia i wyczekiwania. O godzinie 9.00 zaczęło się, piłki zostały rzucone. Chłopcy w meczu otwierającym spotkanie zwyciężyli w pięknym stylu z zespołem gospodarzy. Warto



odnotować, że oczy sędziów, trenerów i zawodników wpatrzone były w najlepszego zawodnika naszej drużyny i w ogóle całych rozgrywek: Ali Ahmada.

Dziewczynom nie udało się powtórzyć sukcesu chłopców i musiały uznać wyższość gospodyń turnieju. W następnych meczach było już dużo lepiej - wygrana z Warszawą. Chłopcy w kolejnym spotkaniu rozprawili się z Łodzią. W kuluarach już wtedy mówiło się o nas jako o czarnym koniu tych zawodów. Drużyna męska „niesiona na skrzydłach” publiczności, wygrała swój trzeci mecz w grupie i zapewniła sobie pozycję lidera.

### Punkt kulminacyjny

Emocji jednak nie było dość. Oczekiwaliśmy na wielki dzień w drużynie dziewcząt - wejście do finałowej czwórki. Początek nie należał do najlepszych, ale dobra gra kapitana pozwoliła wyrównać stan meczu na 2:2. Ostatecznie jednak drużyna z Lublina okazała się lepsza. W drodze do hotelu radość chłopaków mieszała się ze smutkiem dziewcząt. Mimo że wszyscy pragnęli zregenerować siły i pogrążyć się w głębokim śnie, to jednak emocje długo na to nie pozwalały.

Niedzielnny poranek znów obudził w nas ducha walki. Półfinałowy mecz chłopców to wielkie oraz emocjonujące przeżycie, nie tylko dla samych zawodników, ale i dla drużyny. Przez całe mistrzostwa stanowiła ona bowiem jedność oraz wspaniały, zgrany i solidny zespół, w którym można było liczyć na wzajemną pomoc. W półfinale drużyna męska

zmierzyła się z Krakowem i tym samym udowodniła, że zasługuje na grę w finale. Stało się, zespół młodych, utalentowanych i ambitnych chłopców zagra o najwyższe trofeum, przeciwnikiem będzie Warszawa - wicemistrz AMP z roku 2005. Oczy wszystkich były zwrócone na stół numer 6, na którym rozgrywał się mecz. Pierwsze starcie - wygrana Warszawy, drugie - Białegostoku, trzecie - znów wygrywa Białystok. Do stołu podszedł Ali i po emocjonującym trzysetowym pojedynku wywalczył zwycięstwo w swoim meczu, a wspólnie z drużyną zwycięstwo w mistrzostwach. Na sali euforia, szaleństwo, gratulacje i brawa.

### Wnioski

Na mistrzostwa nie jechaliśmy jako faworyci, chcieliśmy jedynie poprawić miejsca z poprzednich lat. Pojawiające się w głowach zawodników myśli o zwycięstwie wydawały się być niedoścignione, a jednak udało się! Ten złoty medal to nie tylko uczucie radości, to litry potu wylane na treningach, godziny cierpliwego poprawiania błędów i doskonalenia uderzeń. Ciężka praca. Natomiast szóste miejsce dziewcząt, to też nie powód do wstydu, ale motywacja do doskonalenia umiejętności i większego zaangażowania.

Dziękujemy wszystkim, dzięki którym istnieje nasza sekcja: magister Teresie Dąbrowskiej - poprzedniemu trenerowi oraz magistrowi Bogusławowi Nosowi, którzy uwierzyli w nas. To dzięki ich zaangażowaniu możemy realizować swoje marzenia.

**Monika Makarska**



*Z medalami od prawej: Roman Knirczenko, trener - mgr Bogusław Nos, Kamil Kołodziejczyk, Damian Kraszewski, Ali Ahmad. U dołu dziewczęta od prawej: Ania Rutkowska, Monika Makarska, Ania Zabroń, Marta Catonir.*

SPORT... SPORT... SPORT... SPORT... SPORT...

## Strzał w 10



ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR... ON AIR...

**Wojciech Multon** – wielokrotny medalista mistrzostw Polski oraz uczestnik mistrzostw Europy i świata. Strzelectwo trenuje od 1973 r. Zdobywca nieoficjalnego rekordu Polski w klasie pistoletów szybkostrzelnych (599/600 pkt). Prezes Klubu Strzeleckiego LOK „Grot” Białystok.

Poza zarządzaniem strzelnicą i trenowaniem – siebie oraz innych – zajmuje się snycerstwem. Wykonuje w drewnie elementy zdobnicze oraz rękojeści do broni sportowej.



W. Multon z trofeami klubu

**Młody Medyk:** Kiedy zainteresował się Pan strzelectwem?

**Wojciech Multon:** Moja przygoda ze strzelectwem rozpoczęła się w 1973 roku. Wystarczyła jedna wizyta na strzelnicy, bym mocno się w ten sport zaangażował. I tak już zostało. Były obozy strzeleckie, zawody. Wtedy, trenując u boku najlepszych, nie marzyłem nawet, że przyjdzie mi mierzyć się z nimi na sportowej arenie.



Strzelnica

**Czego uczy strzelanie?**

Strzelanie, to sport techniczny. Liczy się tu dokładność. Dlatego ważna jest dyscyplina wewnętrzna, umiejętność opanowania i znajomość swojego organizmu. To jest sport indywidualny – każdy strzelec musi znaleźć klucz do siebie. Strzelanie uczy kierowania myślą i uczynkiem. Tu nie ma miejsca na popisy.

**Jak osiągać dobre wyniki?**

Podstawą jest powtarzalność wyćwiczonych elementów ruchowych i schematów myślowych. To daje efekty. Według naszych badań, zawodnik, który jest skoncentrowany na strzeleniu np. „8”, na 80-90 procent trafi właśnie „8” lub „9”.

**Czyli można powiedzieć, że zawsze należy celować prosto w dziesiątkę?**

Tak, ale podstawą jest dobra technika i umiejętność koncentracji. Do tego dochodzi kwestia dobrego sprzętu. Dysponując bronią, która nie zaskakuje w kilku próbach różną długością spustu, można osiągać świetne wyniki.

**Proszę przybliżyć historię klubu.**

W 1972 roku kilku zapaleńców stworzyło klub „Grot”, ze strzelnicą przy Technikum Ekonomicznym.



W roku 1998 strzelnicę przeniesiono na ul. Andersa. Ze względu na panujące tu warunki lokalowe, strzelamy tylko z broni pneumatycznej. Dlatego korzystamy też ze strzelnicy R. Tołczyka, przy ul. Produkcyjnej, gdzie w drugą sobotę każdego miesiąca odbywają się Podlaskie Zawody Strzeleckie.

W ciągu kilkudziesięciu lat istnienia, KS LOK „Grot” Białystok, osiągnął mocną pozycję. Przez klub przewinęli się nawet mistrzowie Europy w strzelectwie.

**Czy strzelanie to sport dla jakiejś określonej grupy osób?**

Nie. Przychodzą do nas zarówno młode osoby jak i ludzie po pięćdziesiątce, reprezentujący różne zawody, także lekarze. Dla wszystkich ograniczeniem jest brak czasu, ale mimo to strzelnica stanowi świetną rozrywkę, jest taką przyprawą do życia. Zapraszam i życzę, by nikt nie musiał używać broni poza obiektem. Przede wszystkim: strzelajmy sportowo i cieszyć się umiejętnością strzelania.

M.M.

**Strzelnica sportowa Klubu Strzeleckiego LOK „Grot” Białystok.**

Strzelnica mieści się przy ul. gen. Wł. Andersa 5C. Nie jest to duży obiekt, ale dystans 10 metrów pozwala trenować strzelanie z broni pneumatycznej. Do dyspozycji jest 7 stanowisk, jednak nie zachęcam do grupowego odwiedzania strzelnicy. Strzelectwo to nie kręgle, to sport indywidualny. Wymaga skupienia i wyciszenia.

Strzelnica otwarta jest dla wszystkich chętnych, niezależnie od wieku. Czynna w godzinach: pn., śr., pt.: 8.00 – 16.00; wt., czw.: 13.00 – 20.00 Dostępne są zarówno karabiny, jak i pistolety pneumatyczne. Koszty amatorskiego strzelania nie są duże (5 zł/godzina). Chyba warto więc wybrać się do LOK-u, by sprawdzić, czy jesteś urodzonym snajperem?

ON AIR... ON AIR...

**Integration Party**



**F**or nearly 3 years now, the Białystok Medical University has been becoming a very multicultural place. Like in every society you can find here different groups with a variety of interests. The English Division itself, which is by far the minority at the University, is splitting into so many cultural and social groups that it is a quite challenging task to associate all the different people and their mentalities. Despite this, it is even more important to associate the Polish and English program.

Not so many people have solid contacts to the other “party” and this has to be changed. So some of us gathered together and thought of how to do it. The solution was very easy and clear. We get to pinch off as many social events as possible where people can meet and get to know each other.

The 1st step was taken on Friday the 13th of April and Tabu was the place to be. At 8 o'clock the gates were opened and it was simply great that so many people, especially from all fields of the Polish Program, were coming in such a huge amount. Unfortunately

the club restricted us to sell more tickets but it summed up and out of the 350 initially planned, around 450-500 people appeared during the evening. So the fundament to each party which is a packed place with lots of nice people was taken.

The 2nd step was to make people hang together and get to know each other. Most of us got to know quite a bunch of new friends. It was maybe not that much of a total mix up as we hoped it could be but a little step into the right direction. That can only lead us to the point to make even more events become reality. For this aspect we collected a nice number of email addresses at the entrance which is a good platform to inform you about everything we are planning in the future. Great thanks to everybody who made this event as it was and participated in creating such a good and relaxed atmosphere!!

For future events check out <http://www.ambenglish.com/events>

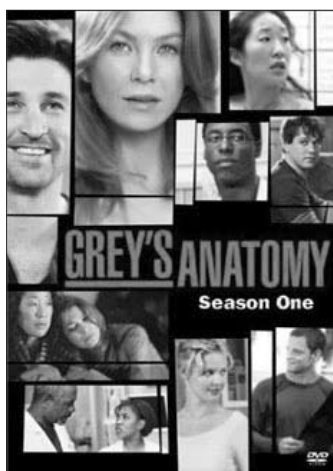
**Martin Kopietz AMB English**  
*Emil Eriksson AMBEnglish*

ENGLISH CORNER...

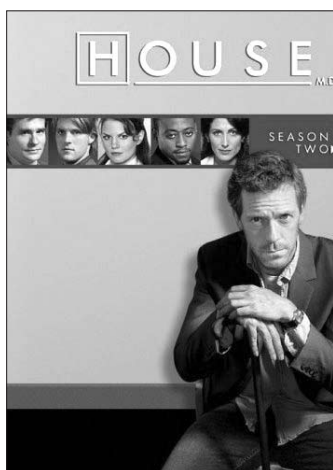


## TV life = Real life?

**T**his article is for all the confused students out there that actually believe an evening with Dr. Meredith Grey, Dr. Izzy Stevens, Dr. Yang, Dr. Bailey or Dr. House himself is equal to some good hours of studying. I overheard a couple of first years, (yes, those confused young ones...) saying that these TV shows truly give them a better understanding of their future profession. I found it such a scary thought that I decided to approach the subject.



*Grey's anatomy*



*House*

### To get the most basic things out of the way:

You do not marry a hospitalized patient, Dr. Izzy Stevens; in real life you would lose your license. Dr. Meredith Grey, I believe Mc Dreamy is your boss, maybe you should at least wait until you pass your training before taking him home to all your colleagues? That goes for you too Christina Yang. And Bailey, who is taking care of the patients while your four interns are at the pub getting wasted? (You leave it to the camera crew?) And who is caring

for the patients while the previously mentioned four are trying to sustain the life of the guy Dr. Stevens killed to get him higher on the transplant list? And who gets an appendectomy on their first day at the surgery department? (I have only heard of George O'Malley for that one.) And who has sex in the sleep-lab? (Apart from Dr. Chase and Cameron that is.)

### Some advice:

Don't prescribe your colleagues with enough Vicodin to kill a small horse. That's just immoral. Talking of which; Dr House faking signatures to get the medicines he claims not to be addicted to? It might happen somewhere, but you shouldn't expect it to be regular practice. Also, the amount of sexual harassment this doctor puts his female boss through; don't believe that will get you anywhere but out of work. I also want to remind you that when you bag a patient, you have to pump to give him the air he needs. He can not be expected to suck it out himself, hence the bagging.

Would you have wanted to be Izzy when she is told to relieve a man's high cranial pressure by drilling numerous holes in his skull with a hand held drill on the basis of phone instructions? Actually: On the basis of any instructions? What about breaking and entering a patient's home on orders from the boss? The reason; he believes all patients lie. (Just that they lie is actually one of the more useful things you can learn from Dr House.)

Becoming a doctor is not an extended way of dating, it is probably hard work, requires at least a minimum of logic and common sense, even without sleep, and no heavy drinking should be done before your 48 hour shift. You should not count on four doctors working on the same patient for a week or being able to take all the expensive tests you can think of to diagnose him. It is just the way it works on TV my dear friends.

So to all you first year students: These shows are to entertain, not to educate. These series can, at the best, give you the inspiration to figure out what they obviously did not while making them. Because real-life; it's a long way there. While I'm at it: When is Grey's Anatomy Episode 20 coming out?

**Katrine Kastner**  
2.year English Division

V Podlaska

Międzynarodowa Konferencja Naukowo-Szkoleniowa

**Problemy terapeutyczno-pielęgnacyjne:  
od poczęcia do starości**

Białowieża, 23-27.05.2007 rok



